ROK VII MAJ - CZERWIEC 1935 NR. 5/6

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi co miesiąc pod redakcją Piotra Żukowskiego

Historja regjonalna, lokalna i jej zastosowanie.

Regjonalizm jako metoda naukowego badania, czy też jako metoda nauczania zdobył sobie w ostatnim czasie należyte miejsce i uznanie. Wyrazem tego jest między innemi fakt zorganizowania w jednolitą akcję i utworzenie sieci muzeów regjonalnych (por. „Polska Oświata Pozaszkolna" rok 1933, Nr. 2 oraz 3 i 4. — „W ten sposób łączą się działania badawcze, naukowe muzeów regjonalnych, zmierzające do ujmowania odpowiednio badanych i poznawanych zagadnień i poszczególnych regjonów, tudzież cegiełki oświatowe, polegające na umiejętnem, syntetycznem i przystępnem opracowaniu materjału w salach wystawowych. Pogłębienie działań badawczych prowadzi do coraz lepszego ugruntowywania naszych pojęć o kraju, do wykrywania nowych praw i do wypełnienia licznych luk w naszem objektywnem poznaniu.") Nas obchodzić tu jednak będzie bardziej metoda nauczania niż metoda badania. Regjonalne nauczanie jest nietylko fundamentem w nauczaniu przyrodniczem, ale staje się coraz bardziej ważkiem także w nauczaniu historji. Mamy bowiem w niem powinowactwo z zasadami świadomego wychowywania i kształcenia, a więc przechodzenie od rzeczy znanych do nieznanych, wzgl. przez znane do nieznanych, od rzeczy prostych do skomplikowanych, od rzeczy oglądanych i dotykanych do dalekich. Jest tu również wykorzystanie owego naturalnego pędu dziecka do wiedzy. Przedmioty, z któremi uczeń się spotyka, nasuwają mu spostrzeżenia, powstaje w jego umyśle szereg zagadnień, nasuwają się pytania. Oto dlaczego wykorzystanie regjonalnego czynnika tak silnie motoryzuje całą pracę nauczycielską. Średniowieczna i nowożytna historja Polski może znaleźć w regjonaliźmie element, posuwający nauczanie w kierunku współczesnych postulatów, jak np. poglądowości; uczniowie bowiem mają żywe przed oczami pomniki tej historji. Przemawiają tu do patrzącego nietylko pomniki, budowle wzgl. ich ruiny, przemawia plan miasta czy wioski; nawet taki szczegół, czy

wioska rozciąga się czy skupia . . Poza tem każda miejscowość ma swoją specjalność. Leszno np., jako miasto graniczne: swoje komory celne, skupienia swoich gmin różnowierczych i kościołów, swoją tradycję ciągłą, jako ośrodek ruchu umysłowego i szkolnego . . . - a nawet swoje odwieczne wiatraki, jako że jest to miasto, pozbawione wody płynącej, a na równinach szeroko rozłożone. Regjonalizm i poglądowość, są to rzeczy ściśle z sobą powiązane. Nie jest obcą tradycji leszczyńskiej pewna poglądowość w nauczaniu, która wywodzi się od Amosa Komeńskiego. Ten wielki reformator szkolnictwa przed Frankiem stwarza system na niej oparty. 1) Uważa on poglądowość za instrument poznawania, dość wspomnieć jego „Janua linguarum eserata" (Drzwi języków otworzone), rok 1631 czy „Orbis pictus" (Świat w obrazach) r. 1658 ponad inne. Charakterystycznym jest dla Leszna pewien lokalny patrjotyzm (n.p. tut. gminy ewangl.). Jest on właściwy Komeńskiemu. Gdy pisze swoje Excidium Lesnae (Spalenie Leszna), boleje głęboko nad upadkiem miasta. Niewątpliwie jest regjonalizm wybitnym czynnikiem wychowawczym nietylko lokalno-patrjotycznym, ale i państwowym. Tu można zademonstrować na miejscu, jakie urzędy mogły istnieć w danej miejscowości, ziemskie czy grodzkie, odbywanie się sejmików, rad miejskich, magistratur, - stosunek do władz wyższych, i można przejść do innego postulatu aktualizacji, nawiązując istnienie i celowość danych urządzeń, czy budowli do współczesnych. Np. uczniowie, oglądając pałac Sulkowskich, zastanawiają się nad tem, czem był dawniej, a czem jest obecnie. Dowiadują się, że tu odbywały się wspaniałe zabawy, na które przybywano z Rydzyny drogą Rydzyńską i ulicą Komeńskiego, (dzisiaj jest tu zabudowana część ulicy Osieckiej i Wolności) i w poszóstnych karocach zajeżdżano przed pałac. Tu przebywał król Stanisław i tu spędzał słodkie chwile swego narzeczeństwa książę Józef. 2) Dzisiaj jest to budynek rządowy, który mieści w sobie sale sądowe, inspektorat szkolny i inne urzędy.

Szereg postulatów dydaktycznych, które realizuje nauczanie regjonalne, uwydatni się, gdy weźmiemy pod uwagę stronę formalną i materjalną tego nauczania.

Jednym z najbardziej budzących atrakcję, a łatwych sposobów przedstawienia historji regjonalnej będzie lekcja lub wykład z przeźroczami. Co do wykładu prelegent ma wdzię-

---

[1]) Jan Amos Komeński, ur. na Morawach w r. 1592, dydaktykę oparł na porządku naturalnym. Podzielił przeto nauczanie na cztery stopnie: wychowanie domowe (szkoła macierzyńska od 1—6 roku życia), szkołę elementarną (nauka języka ojczystego od 7—12 r.), szkołę łacińską (gimnazjum od 13—18 r.) i w końcu uniwersytet od 19—24 r.

[2]) Szczegóły te zaczerpnięte z osobistej rozmowy z p. dr. Świderskim.

czne pole syntetycznego ujęcia, czy to kompleksu n. p. historja rodu Leszczyńskich, czy też szeregu obrazów, które nawiązuje do aktualnej teraźniejszości, bądź współczesności i t. d. Lekcje z przeźroczami będą bardziej systematyczne ze względu na ściśle wytyczone miejsce w uzależnieniu od programu. Zacznijmy od aktualnej lekcji w programie dla kl. 5-tej. Tematem lekcji jest n. p. mieszkanie i ubiory szlachty w XVI w. Wyświetlamy przeźrocza z Łozińskiego „Życie Polaków w dawnych czasach", wydawnictwo r. 1907 Lwów. Dzieci oglądają zamek Leszczyńskich w Gołuchowie (str. 19), dowiadują się, że miejscowość jest koło Pleszewa, - prawie wszystkie wiedzą, gdzie to jest. Po opisie zamku oglądają „Wzorzec kostjumów polskich" z XVI w. Ze zbiorów Gołuchowskich (str. 112). Opisują ubiory szlachty, dam, hajduka, czapraki na koniach, uzbrojenie i t. d. Po dokładnym opisie poszczególnych części ubioru dowiadują się, co to jest szuba, kontusz, następnie przypominają sobie, że delję widziały już na obrazie J. Matejki „Hołd Pruski". Zresztą znają już i umieją opisać żupan. Zaznaczam, iż posługują się w 5 kl. podręcznikiem W. Jarosza: Opowiadanie z dziejów ojczystych dla 5-tej kl. szkół powszechnych. Zdaniem mojem przy stosowaniu tablic, obrazów i przeźroczy należy przedewszystkiem uwzględniać metodę doświadczalną. [3]) Stosujemy ją także czasem przy czytaniu i rozbiorze tekstów. A teraz lekcja na kursie trzecim seminarjum: omawiamy przekrój skombinowany i dla interpretacji dwu epok posługujemy się podobizną Leszna n. p. z **XVII** i **XVIII** w. albo xVIII i VIV w. i t. d. Uczniowie omawiają pewne szczegóły charakterystyczne obrazów, znajdują podobieństwa, różnice - wyciągają nawet wnioski do stylu budynków, co do rozwoju miasta i objaśniają go na tle wiadomości z historji powszechnej i polskiej. Chodzi o to, aby uczeń przypatrywał się obrazowi i spostrzegał samodzielnie szczegół za szczegółem. Pewna ilość obrazów, lub szczegółów musi być na lekcji po raz pierwszy dana. To jest podstawowy warunek, aby dokonywała się tu praca twórcza, samodzielna praca myślowa ucznia.

Epidiaskop, a także ilustracje, obrazy i tablice będą tu bardzo ważkim organem wychowania narodowego i państwowego. Tutaj uczeń zmuszony będzie do myślenia indukcyjnego, twórczego, a przeżywając treść historyczną, wyrabiać będzie w sobie poczucie państwowości polskiej. W uwagach tych zrobiłem pewien odskok od głównej myśli. Faktem jednak jest, iż nauczanie regionalne, a w ogólności mówiąc poglądowe, musi wkraczać na teren empiryzmu, i niech mi będzie wolno tu nadmienić myśl, iż może to spowodowało zainteresowanie się

---

[3]) Metoda empiryczna jest tutaj częściowo rozwinięta na lekcji z przeźroczami.

Komeńskim ze strony Anglików, którzy są nawskroś empirykami Hanna Pohoska w opracowaniu swem nowych programów p. t. „Historja w szkole powszechnej“, we wskazaniach metodycznych str. 97 powiada: „Lekcje historji na szczeblu 2-gim szkoły powszechnej, powinny dawać barwne obrazy przeszłości. Każdy obraz powinien być zarysowany możliwie szczegółowo tak, ażeby dawał wyobrażenie jasne, wyraźne i usuwał wszelki werbalizm.“

To wszystko pobudza uczniów do myślowej i pamięciowej pracy historyka. . . . . Często w ciągu lekcji, traktującej o rzeczach odległych, zjawiają się momenty, które pozwolą nam nawiązać do regjonalnych, z czego skrzętnie korzystam. N. p. na kursie 2-gim spotykamy się z obszarem Litwy i ziemią Wschowską. Uczniowie są zaintrygowani, jak to tam na skrajnym wschodzie jest ziemia Wschowska, gdy oni znają ją często z pobytu pod Lesznem. Rozpoczyna się studjum mapek Semkowicza i gruntowniejsze poznanie województw litewsko-ruskich. Weźmy teraz metodę wykładowo- heurystyczną, którą uważam za tak wdzięczną w nauczaniu historji i z której znajdujemy wyjście do metod szkoły pracy. Lekcja w klasie 5-tej szkoły ćwiczeń (podręcznik Jarosza), w pierwszej części lekcji powtarzamy materjał opracowany, którego podstawy dał obraz Leflera „Śmierć Czarnieckiego“, więc najazd Szwedów, rola Czarnieckiego, jego śmierć, w drugiej części uczniowie oglądają portret J. Amosa Komeńskiego. Padają pytania, czy uczniowie widzieli już portret Komeńskiego, - gdzie? Jeden widział w aptece, drugi w szkole, wielu widziało popiersie przed kościołem św. Jana. Kto był Komeński? Wykład: uczony mąż czeski, który przybył do Polski w 1628 roku, osiadł w Lesznie. Pisał wiele ksiąg uczonych, a najbardziej głośnym stał się przez to, że zreformował szkoły t. zn. kazał nauczać poglądowo, żądał więc, aby dzieci, które się uczą, oglądały obrazy tych rzeczy, o których się dowiadują. Mieszkańcy Leszna w epoce Komeńskiego, byli to w dużej części bracia czescy, oni wówczas zbudowali kościół św. Jana. Gdy Szwedzi Polskę podbili, oni za namową Komeńskiego przyjęli ich do miasta. Następuje nawiązanie do obrony Częstochowy, partyzantka polska, zdobycie i spalenie Leszna przez Polaków dnia 29. IV. 1656 r. obfitujące w momenty, gdzie uczniowie sami logicznie przewidują wypadki n. p., że Polacy, idąc od Osieczny, musieli uderzyć na bramę Rydzyńską. Jeden z uczniów wyrywa się, że od Wschowy - to na wschód, lecz większość dzieci wie, gdzie Wschowa, dziś zagranicą Niemiec. Lekcja, w podobny sposób przeprowadzona, budzi ogromne zainteresowanie. Dzieci znają bramę Rydzyńską. Jedno z nich słyszało, że mury tam były tak szerokie, że dwa wozy mogły się na nich wyminąć. Oczywiście moment taki wywołuje zaprzeczenie ze strony innych, i oto, co najważniejsze

z metody heurystycznej przechodzimy w dyskusję. - W związku z tym faktem o wybitnych walorach dydaktyczno-metodycznych zastanówmy się nad jego psychologicznem podłożem. - Wytężenie uwagi t. zn. skupienie sił psychofizycznych na przedmiocie poznawanym dokonywa się z równoczesną wyobrażeniową reakcją decentryczną (podobnie jak procesowi nerwowemu towarzyszą wtedy wrażenia obwodowe i stanowią jego warunek). Kojarzenie wyobrażeń u ucznia, który nie wykształcił jeszcze uwagi stałej, dowolnej i wytrwałej, - wyobrażeń bladych i abstraktów, kierowanych uwagą, do której na lekcji jest zmuszony, - nie znajduje należytej pomocy w tym procesie, gdy po stronie reakcji decentrycznej zjawią się wyobrażenia zabarwione, konkretne, związane z otoczeniem ucznia i jego regjonem.

Gdy jednak do poznawanego przedmiotu nawiążemy regjonalne wyobrażenia ucznia, wyobraźnia jego zostanie zaabsorbowana, zjawią się aktualne i spontaniczne nastroje. Psychika ucznia zbyt silnie zostaje skierowaną do przedmiotu, aby pozostała bierną. Uaktywnia się, wyładowuje się w sposób naturalny w ożywionej dyskusji. W ten sposób posuwać możemy się na drodze aktywizacji nauczania, przechodząc dalej do pracy laboratoryjnej, np. szkicując na lekcji omawiany moment walki o Leszno.

Najbardziej istotnym sposobem nauczania regjonalnego są wycieczki. Oto ogólna statystyka wycieczek regjonalnych, jakie w Lesznie i okolicy przeprowadzałem z uczniami Państw. Seminarjum Męsk. A więc a) na rowerach: Święcichowo, Murkowo, Pawłowice, Osieczna kościoły, Rydzyna zamek. Kuligi, np. do Osieczny (także z udziałem szkoły ćwiczeń), obserwowanie na miejscu zabawy i tańców miejscowych. Zwiedzanie kościołów, miejsc. kościół farny. Kościoły protestanckie, - w kościele św. Krzyża pokazywał superintendent Swend stare nadania i pergaminy, mieliśmy również sposobność oglądać zbiory w kościele św. Jana.

Wycieczki są zawsze omówione wprzód i przygotowane. Po wycieczkach jeden lub kilku uczniów miewają referaty. Uczniowie zdobywają zawsze garść szczegółów, szkiców, fotografij, które stanowią na dłuższy czas atrakcje i niejednokrotnie temat w wolnych chwilach do dyskusji, n.p. nagrobki z czasów króla Władysława IV. w Święcichowie. Filar, który zawiera budowę sklepienia kościoła w Murkowie, podobnie jak w farze Strzelińskiej (rzecz oryginalna w Polsce), fragment z grobowca przy ołtarzu tamże (napisy zatarte), dyskusja, z jakiego wieku mogą pochodzić - jeden napis jest łaciński, a drugi wykonany niemieckim gotykiem i t. d.

Poza wycieczkami okazują uczniowie zamiłowanie do zbierania. 4) Na lekcjach znajdują silniejszą pobudkę do pracy w odpowiednich kółkach, a momenty wychowawcze historji nabierają większej wyrazistości. Ubocznie zjawi się pewna regjonalna historjozofja, n.p. zastanawiają się nad faktem emigracyjności związanej z wiekową pogranicznością miasta, albo złożoności plemiennej i odwiecznego ścierania się z obcym elementem i t. d.

Nadmieniając o nauczaniu regjonalnem w szkołach średnich zawodowych (w Lesznie: Budownictwa, Handlowa, Rolnicza), wypada podkreślić, iż w nauczaniu historji można tu posługiwać się jedynie dygresjami regjonalnemi, umiejętnie wykorzystującemi dostępne liczne konkreta. Zakres bowiem nauczania historji musi tu być ścieśniony (niezależnie od ścierających się dwóch poglądów na te szkoły: jeden, który chce rozszerzać teren ogólnokształcących przedmiotów, drugi chcący wyzyskać go na przewagę zawodowych). Natomiast program dawnego gimnazjum (a zwłaszcza gimnazjum klasycznego, jakim jest państwowe-gimnazjum Komeńskiego w Lesznie), dozwala na większą swobodę i na dosyć szerokie i indywidualne potraktowanie nauczania regjonalnego.

Pewne partje historji można tu stosunkowo potraktować pobieżnie, celem wyzyskania lekcji na rozszerzenie materjału regjonalnego. Można tu posuwać się wręcz od epizodu do epizodu, tworząc łańcuch (szereg lekcyj) o przekroju regjonalnym. Lekcje tego typu osadzone będą na naturalnym fundamencie. N.p. lekcja z okresu tworzenia się W. Ks. Warszawskiego. W pierwszej części lekcji w powtórzeniu omawiają uczniowie kl. 7-ej stosunki ogólno- europejskie. Na tem tle przybycie księdza Pradta i jego rolę, odezwę Ministra oświaty, wzywającą do przystąpienia do konfederacji generalnej. W części II uczniowie w formie krótkich referacików omawiają pewne szczegóły konfederacji. Punktem centralnym lekcji jest odczytanie aktu przystąpienia do konfederacji szkoły wydziałowej w Lesznie (tak nazywa się zreorganizowane przez Komisję Edukacji Narodowej gimnazjum w Lesznie). Moment ten stanowi dla uczniów bardzo silną atrakcję o regjonalnym podkładzie. Działając uplastyczniająco na wyobraźnię uczniów, jest konkretnym punktem zaczepienia, od którego można przejść do uogólnienia i do objęcia tym ruchem całej Rzpltej. Następuje odpowiedni cytat z Kukiela „Zarys historji wojskowości w Polsce" 3 wyd. 1929 r., omawiający następujące po sobie fakty z okresu konfederacji. Młodzież zapamiętywa fakty, które w każdym innym toku

4) Mamy w Seminarjum Męskiem 20 i kilka starych urn glinianych, wygrzebanych przez uczniów gdzieś na polach leszczyńskich, starą szablę it.p. — rodzaj małego zbioru.

lekcyjnym, jako abstrakty byłyby bezbarwne, łatwo zapominane. Albo weźmy przekrój podłużny n. p. lekcja wykładowa z przeźroczami. Uczniowie oglądają oryginalny Nr. „Przyjaciela Ludu“, otrzymają odnośne wyjaśnienia z niego, przypatrują się podobiźnie Leszna, podanej w tym numerze, a zapoznawszy się z tem źródłem, przechodzą do dalszej epoki z pomocą innego. Wykład również budzi silne zainteresowanie. Co do szkół powszechnych, to ankieta przeprowadzona przeze mnie w maju 1934 r. na terenie Leszna wykazała: 1) coraz żywsze zainteresowanie się nauczaniem regjonalnem i historją regjonalną oraz potrzebę popularnego pisemka regjonalnego dla dzieci, 2) szkoła powszechna zdążać musi usilnie za tym ideałem regjonalnego nauczania, jaki nam przedstawiła Pohoska w cytowanym podręczniku (porównaj str. 11, program, str. 110 oraz 113-metoda).

W drugiej części przedstawimy metodyczny szkic nauczania regjonalnego w ramach programu. Dzieje Leszna na tle historji Polski będą nam schematem, jak można traktować nauczanie regjonalne w szeregu miast Wlkp. (a także i całej Polski), miast o pewnej mniejszej lub większej regjonalnej tradycji historycznej.

W myśl programu nauczanie dziejów średniowiecznych przypadało na drugi rok seminarjum. Program[1]) przewiduje tu grupowanie przejawów rozwoju ludów europejskich dookoła dziejów Polski. — Dzieje te za pierwszych Piastów są związane zasadniczo z dzielnicą Wlkp., ale i później tu rozgrywają się w dużej mierze ważniejsze rozstrzygnięcia czy to gospodarczo-polityczne czy też kulturalno-społeczne. Czyto weźmiemy pochód Niemców na wschód aż do Łokietka, a więc

---

[5]) **„Przyjaciel Ludu“**, redagowany i wydawany w Lesznie, promieniował na południe Wlkp. po ustąpieniu Flotwela prawie po czasy współczesne jako przewodnik kulturalno-oświatowy i poradnik gospodarczo-społeczny.

[6]) Nadmienić tu należy, iż wydawane jest w Lesznie perjodycznie od r. 1932 czasopismo historyczno-regjonalne pt. „Ziemia Leszczyńska“, które zużytkowane może być do nauczania na poziomie szkoły średniej.

[1]) Chodzi o konkretny praktyczny i tylko syntetyczny przykład rozwinięcia historji regjonalnej w ramach programu, przeto wystarczy ogólna charakterystyka źródeł: z polskich najpowszechniejszem jest Dr. Świderskiego „Ilustrowany opis Leszna i ziemi leszczyńskiej“ Leszno 1928 oraz St. Karwowskiego „Kronika m. Leszna“. Z gruntownych niemieckich opracowań przedewszystkiem W. Bickericha oraz — G. Smenda. Z źródeł archiwalnych zbiory przy kościele św. Jana i św. Krzyża w Lesznie, archiwum na górze Przemysława w Poznaniu i szereg pism w bibljotece Raczyńskich tamże. — Poza stroną historyczną i abstrachując od danego programu aktualność poruszonego tematu zależy od uwydatnienia walorów dydaktycznych jego strony formalnej i materjalnej.

fakty zajęcia ziemi Lubuskiej po zamordowaniu Leszka Białego, czy też utworzenie nowej Marchji po zamordowaniu Przemysława II, albo nadania i imunitety aż do traktatu lutomyskiego włącznie. — Legenda o rycerzu Wieniawie, który jakoby przybył z Czech z Dąbrówką i stał się protoplastą rodu Leszczyńskich, — jest wyrazem tego faktu historycznego, że cała Polska ówczesna, a przedewszystkiem Wlkp. pozostawała pod wpływem wyższym kulturalnie łużycko-czeskim, że św. Wojciech i brat jego Gaudenty są Czechami, że ród Sławnikowiców, a później Wrszowców stanowi naczelny instrument polityczny w ręku Bolesława i że rycerzom tych rodów czyniono nadania w Polsce. Oni to w ten sposób dawali początek wielu rodom rycerskim. W pierwszem półroczu kursu II. jest, jak widzimy, bezustanna sposobność, omawiając z uczniami dzieje Polski, potrącać wprawdzie nie o fakty dziejowe, lecz o legendę Leszna.[2]) Tymczasem napływają nowe fale uchodźców czeskich na Śląsk i do Wlkp. Książęta osadzają na prawie niemieckiem, sprowadzają Niemców, żenią się z Niemkami, przesiąkają wpływami kultury niemieckiej. W Wielkopolsce prąd ten nabiera siły w XIV, a przedewszystkiem w XV wieku, to też działalność gospodarcza, kulturalna i polityczna Leszczyńskich, ich stosunki z Niemcami i Czechami, stanowić mogą ilustrację tego, co działo się na obszarach całej zachodniej Polski. Ogarniają Polskę równocześnie potężne prądy umysłowe, szerzy się kultura i humanizm. Przygotowany zostaje grunt pod szerokie zagadnienia religijne. W uwagach do programu kursu III czytamy, że czasy nowożytne będąc okresem dojrzewania narodów i własnej ich twórczości, wymagają bardziej równomiernego traktowania, — rozległemu obrazowi życia polskiego odpowiadać winien równoległy, ale bardziej syntetyczny obraz rozwoju twórczych ludów zachodnich. Historja Leszna w okresie tym splata się już nietyle z historją Wlkp., ale i całej Polski. W ten sposób ród Leszczyńskich może nam reprezentować również w epoce Zygmuntów ambitne i wykształcone rody szlacheckie — skłonne do innowierstwa — rozumiejące jednak potrzebę reform. Przejdzie ten ród później w XVII w. fazę warcholstwa, aby przyjść do stanu zdrowia politycznego, zrozumienia potrzeby reform w osobie króla St. Leszczyńskiego. Pozatem dzieje Leszna

---

[2]) R. 1476 — wymienia Komeński w XVII w. jako pierwszą datę historyczną dziejów Leszna. Wtedy to Fryderyk III. cesarz niem. mianuje Rafała I Leszczyńskiego hrabią rzeszy, w nagrodę za nawiązanie przez tegoż porozumienia między nim a królem K. Jagiellończykiem.

łączą się z historją krajów Europy centralnej, Czech,[3]) Niemiec i innych. Regjonalizm stanowi tu nawet pewne pendant programu, który w ten sposób uzupełniony zostanie. Nie małej wagi dla życia politycznego i kulturalnego ówczesnej Polski jest fakt, iż Zygmunt I. długie lata sprawuje rządy jako namiestnik „obu Śląsków i Łużyc", i że tutaj wykształcił sobie współpracowników. Rafał Leszczyński jest wówczas jego sekretarzem.[4]) Do rzędu przodowników kultury zaliczymy obok Szydłowieckich, Tomickich czy Łaskich także i Leszczyńskich.

Społeczeństwo też dorastało za rządów Zygmunta St. do poważnej pracy politycznej, do pracy nad reformami państwa, rozumiejąc, iż tylko reformy wewnętrzne i rozbudowa gospodarcza, mogły stworzyć należytą siłę finansową i militarną Rzpltej.[5]) Typem tej epoki jest również Rafał III Leszczyński. Natomiast Rafał IV.[6]), człowiek zdolny, w wystąpieniach zwłaszcza politycznych burzliwy i ambitny, reprezentuje epokę Zygmunta II. Równolegle do nowych prądów kultury i humanizmu postępuje ruch religijny. Pozatem religijne zaburzenia w Czechach, które za pierwszych Jagiellonów oddziałały głównie na Małopolskę, teraz działają przedewszystkiem na Wlkp. i zlewają się w jedno koryto następnie z ogólno-polskim ruchem protestanckim za Zygmunta II. Postępując zgodnie z naturalnym rozwojem Leszna jako miasta pogranicznego i ulegającego eo ipso

---

[3]) W latach 1516 i 17 rozbudowują Leszno gromady prześladowanych za wiarę Czechów, — przedewszystkiem należących do t. zw. J. Braci Czeskich, później niewłaściwie kalwinami przezwanych. Również jak Leszno dzięki nadaniom Leszczyńskich pobudowane zostały przez uchodźców z Czech i Niemiec — Bojanowo, Rawicz. Leszczyńscy budują wówczas wiele sami. Taką budowlą wspaniałą i stylową jest zamek Gołuchowski zbudowany przez nich w XVI w.

[4]) Imię Rafał powtarza się często w tym rodzie, — wymieniony jest później starostą słuchowskim, następnie biskupem przemyskim, wreszcie płockim.

[5]) Ideologja owej epoki i hasła rzucane przez Zygmunta I znajdują realizatora w osobie Rafała III Leszczyńskiego, kasztelana przemęlskiego. Dzięki jego wstawieniu się otrzymała nowa gmina od króla w r. 1547 przywilej miasta. Obdarzył on miasto samorządem, uwolnił od opłat, a przez nadanie mu w 1549 r. prawa magdeburskiego uchylił je z pod sądownictwa polskiego.

[6]) Rafał IV przyjął naukę braci czeskich, oddał im w r. 1550 kościół katolicki w Lesznie z wszelkiemi przypisanemi legatami. Na wzór liceum Lubrańskiego założył on tamże w r. 1555 szkołę, która podnosiła splendor i korzyści miasta, podniosła się ona rychło na poziom bardzo wysoki dzięki wybitnym siłom nauczycielskim oraz napływowi młodzieży z okolic Śląska a także i ze wschodu.

wpływom protestanckim, ród Leszczyńskich idzie z prądem, który w Polsce osiąga wówczas maksimum natężenia, i na tle którego występują wszystkie problemy i pragnienia szlachty. Rychło stają Leszczyńscy na czele dyssydentów. Drugi cykl historji powszechnej i polskiej, koniec w. XVI i początek w. XVII — to okres ustalania się zasadniczych kierunków religijnych w Europie. W uzupełnieniu programu zapoznajemy się z drugim okresem rozwoju Leszna. Już synod Sandomierski był dowodem słabości ruchu różnowierczego. Chociaż grono dostojników duchownych i świeckich ogłosiło „Konsens z dnia 14. V. 1570“, który stwarzał wspólną platformę polityczną dla kalwinów, braci czeskich i luteranów, lecz i to porozumienie — pominąwszy rozbicie dogmatyczne, — zniweczone zostało przez opozycję luteranów. Wprawdzie gdy Zygmunt III nie przyjął poselstwa od synodu dyssydenckiego (1594 r.), a ich posłowie zostali wyłączeni z trybunału i izby poselskiej (1597 r.) — powstała konfederacja wszystkich sekt z dyzunitami (1599 r.) przeciw katolikom, to jednak nie była ona czynną, — wobec wzrastającej przewagi katolicyzmu. Rozłam między dyssydenckiem miastem, a coraz bardziej katolickim krajem, stanie się przyczyną tragicznej katastrofy dla miasta w połowie w. XVII., wieku, który i w Polsce zaczynał się pod znakiem waśni religijnej. Dzieje miasta w tym okresie są jakby negatywem dziejów Rzpltej. W pierwszej połowie XVII w. w ciągu wojny 30-letniej dalsze liczne zastępy, w pierwszym rzędzie Czechów, napływały do Leszna oraz do innych posiadłości Leszczyńskich. Rozwijał się w Lesznie intensywnie handel i przemysł, a na wszystkich większych targach polskich nabyć można było pierwszorzędne sukno, płótno, wyroby skórzane, proch i inne produkty leszczyńskie.[7])

Bogusław, syn Rafała V[8]), przygarnia również Niemców, którzy uciekli ze Śląska przed wojskami Wallensteina. W okresie tym Rzplta przekształciła się ostatecznie w rzeszę kompleksów terytorjalnych, będących przedmiotem rywalizacji lub też pozostających pod protektoratem możnych rodów (kró-

---

[7]) W roku 1637 do 39 zbudowano ratusz leszczyński — jak podaje Komeński cui-parem praeterquam Poznaniae non habuit Polonia maior.

[8]) Zwrócił on kościół parafjalny katolikom w r. 1652 — sam porzuciwszy dyssydencką wiarę, — lecz nadal popierał braci czeskich i pozwolił im zbudować kościół św. Jana — zaś lutrzy, przygarnięci chwilowo przez Czechów, pobudowali kościół, nazwany później św. Krzyża, ponieważ liczne nawiedziły go klęski (por. G. Smend. „Die Kreuzkirche in Lissa 1910.).

[9]) Jako objaw wzrostu potęgi rodu Leszczyńskich w tym wieku niech będzie fakt założenia w tym czasie Leszna, które następnie jako dzielnica Warszawy posiadało własną jurysdykcję (por. Korzon „Dzieje wewn.“ tom II oraz tom I. str. 220).

lewiąt). Podobnie jak na wschodzie rywalizowali ze sobą Wiśniowieccy, Potoccy czy Koniecpolscy, — tak w Wlkp. naprzeciw Leszczyńskim stają Opalińscy. Polityka tych rodów, podobnie jak cała narodowa dyplomacja, nie umie już za czasu J. Kazimierza nadążyć za dyplomacją zachodu, umiejącą zręcznie wyzyskiwać zmienne konjunktury. W życiu wewnętrznem wzrasta konserwatyzm, czynności sejmu stają się jałowe, a opinja publiczna staje się zdecydowanie nietolerancką. Podczas najazdu Szwedów miasto, które w okresie walk partyzanckich stało się główną siedzibą Szwedów, spalono, a mieszkańcy, wraz z Amosem Komeńskim, zostali wypędzeni z Polski. Po wojnie miasto rozwijało się znowu[10]), lecz dyssydentów nie dopuszczono do czynnego udziału w życiu kulturalnem i politycznem kraju. W tym okresie dzieje Leszna i jego rodów (jak Żychlińscy, Twardowscy, Bronikowscy i t.d.) łączą się raczej z historją Brandenburgji niż Polski. Zresztą w całej Wlkp., którą zalega na dłuższy czas błogi pokój, zakorzenia się podziemny wpływ Kurfirsta, a jego pierwszym rzecznikiem staje się spiskujący przeciw Rzpltej Jan Leszczyński występujący później przeciw królowi Janowi III. Tę politykę opozycji prowadzi ród Leszczyńskich do końca XVII w., — a wreszcie po śmierci Rafała spadkobiercą tej polityki zostaje Stanisław Leszczyński, wojewoda poznański — on też wysunięty zostaje jako anti-król przez Karola XII. Wyniesienie swoje przypłacił ród Leszczyńskich gruntownem zniszczeniem dóbr rodzinnych. W czasie bowiem pobytu króla w Saksonji 1707 Moskale, wpadłszy do Wlkp., spustoszyli ją — a samo Leszno[11]) zostało przez nich doszczętnie spalone dnia 29. VI. Król St. Leszczyński wyniósł Leszno do rzędu miast królewskich. W roku 1738 sprzedał dobra rydzyńskie i Leszno Aleksandrowi Sułkowskiemu, przyrodniemu synowi Augusta II., ministrowi saskiemu, który w r. 1752 otrzymał tytuł księcia rzeszy. Był on łowczym młodocianego Augusta III, został następnie jego faworytem, lecz obalony został później przez sprytniejszego Brühla. Pod jego rządami Leszno znacznie się podniosło, zwłaszcza, iż ostatnie fale prześladowanych napływały z Niemiec[12]). Jednakże Sułkowscy nie czuli się związani z tradycją leszczyńską tak głęboko jak Leszczyńscy. W historji tych wybitnych rodów można wskazać momenty, związane z regjonalnem podłożem ich działalności i potęgi, a orjentuje nas w epoce dziejów Polski. Sułkowscy jednak reprezentują okres płytkości politycznej, która w epoce

[10]) W r. 1660 odbudowano znów ratusz miejski.

[11]) Znaczna część mieszkańców zginęła, nieliczni uszli na Śląsk. Dopiero pod opieką D. Jabłońskiego, wnuka Amosa, powróciwszy odbudowali miasto.

[12]) W r. 1750 począł on budować zamek, ukończywszy przedtem wspaniały pałac w Rydzynie.

rozbiorów politycznych dochodzi do najwyższego napięcia. — Synowie Aleksandra dzielą się dobrami — Franciszek jest założycielem linji bielickiej[13]). Początek linji rydzyńskiej daje drugi syn Antoni, generał wojsk koronnych, który w r. 1776 został wojewodą kaliskim, w r. 1782 wojewodą poznańskim. Zwolennik „weteranów" stanął po stronie Targowicy i przyjął od Sieversa w r. 1793 kanclerstwo wielkokoronne, aby mu służyć za narzędzie podczas drugiego rozbioru[14]). Podobnież brat jego August, wojewoda gnieźnieński, ambitny projektowicz i postępowiec. On to w latach po pierwszym rozbiorze podsuwa Paninowi plan skrępowania króla i osłabiający Rzpltą, po myśli trzech mocarstw rozbiorczych. Na tej drodze „najmniejszego oporu" i rozdrapywania dobra społecznego, znajdowały możne rody Sułkowskich, Młodziejowskich, Ponińskich, środki do zbytkownych zabaw i hulanek. Leszno jednak za czasów dziedzictwa Antoniego rozwijało się jeszcze gospodarczo. Otworzone na nowo po spaleniu Leszna przez Moskali gimnazjum zasłynęło ponownie. Atoli dnia 2 czerwca 1792 r. wybuchł pożar, w którym spłonęło całe miasto[15]). Te liczne pożary, (a także i wojny szwedzkie) spowodowały ostateczny upadek miasta, z którego podnisło się w drugiej połowie XIX w. W tym też roku zajmują prawie calą Wlkp. Prusacy, okupując oczywiście i Leszno. Gdy następnie wybuchło powstanie w Wlkp., utworzono i w Lesznie w marcu 1807 r. gwardję narodową. Lata W. Ks. Warszawskiego — to czasy niespokojne, pełne przemarszu wojsk, od których szczególnie ucierpiało miasto leżące na drodze między Poznaniem a Głogowem. Na kurs IV pozostają według programu czasy najnowsze, od Kongresu Wiedeńskiego zacząwszy. Nauczanie w tych ramach staje się bardziej fragmentaryczne. Program pozwala na niktóre zboczenia w tym kierunku, zasadniczo przy omawianiu zaboru pruskiego, a więc n.p. udział młodzieży leszczyńskiej w tajnych organizacjach lub powstaniach[16]). — O ile rząd pruski w XVIII w. uprowadzał ludność Wlkp. dla celów kolonizacji Śląska (ewtl. Brandenburgji) i z połudn. miast wysiedla fachowych rzemieślników[17]) — to prze-

[13]) Synem jego był genjalny szef brygady franc. ks. Józef Sułkowski — adjutant Bonapartego, autor prac wyd. w 1832 r. w Paryżu p. t. „Memoires".

[14]) Por. Korzon „Dzieje wewn." tom II. III. IV i V oraz Smoleński „Ostatni rok sejmu czteroletniego".

[15]) Pozostało 9 domów, — gimn. przy kościele św. Jana, tenże kościół i zamek Sułkowskich.

[16]) Por. Dr W. Knapowska „W. Ks. Poznańskie przed wojną Krymską". Poznań 1923 r., oraz Dr T. Eustachiewicz „Młodzież Wielkopolska w latach 1861/3". Poznań 1931 r.

[17]) Por. X. Zimmerman „Fryderyk W." t. I. str. 305 (Fryderyk W. wysyła agenta Berndta w 1767 r., aby wykorzystać pożar Leszna w tym celu), oraz tamże t. II. str. 77.

ciwnie w XIX w. dąży do skolonizowania tych okolic elementem niemieckim i do wzmocnienia szkolnictwa niemieckiego[18]). Niemcy w Poznańskiem wrogo nastawieni byli na ogół tubylczej ludności polskiej. Przechodząc do Polski Wsp., znajdujemy tu bardzo korzystny moment z epoki walk o Niepodległość odrodzonej Polski. Opis tych walk i datę 17. I. 1920 r. znają wszyscy uczniowie bez wyjątku. — (Jedną z najmilszych i najczęstszych jest wycieczka do lasów kąkolewskich, na groby poległych w tych walkach oficerów polskich.)! — W roku tym po objęciu Leszna na mocy traktatu Wersalskiego następuje wkrótce inwazja bolszewicka. Uczniowie leszczyńscy spieszą jako ochotnicy w szeregi i biorą udział w walkach. Omawiając szczegółowo na kursie V-ym dzieje legjonów i daty odzyskania poszczególnych ziem polskich, szeroko tą rzecz traktujemy. Nadmieniam, iż charakterystyczną dla kursu V jest rzeczą zamiłowanie do folkloru (n.p. zadania oświaty pozaszkolnej w znacznym procencie obracają się w zakresie takich tematów, jak zwyczaje ludowe, stroje, obrzędy n.b. weselne, dożynki i t.d.). *Dr A. Mikiewicz*

Zdobycie dworca w Łopiennie.

Przyczynek do bitwy pod Zdziechową 30-31 grudnia 1918 r.

Starcie się powstańców wielkopolskich z Grenzschutz'em pod Zdziechową należy do najpierwszych czynów zbrojnych powstania wielkopolskiego na prowincji. To rozbrojenie nasłanego na Gniezno bataljonu wojsk niemieckich nabrało niewątpliwie wielkiej wagi, bo podniosło ducha powstańczego w pierwszych dniach powstania i umożliwiło odrazu przeniesienie akcji zbrojnej daleko na północ od Poznania, nad Noteć. Niniejszy artykuł nie rości sobie pretensyj do jakiegoś ściśle naukowego elaboratu — na to brak mi szerokiego poglądu na powstanie wlkp., lecz ma charakter raczej wspomnień osobistych, popartych w części aktami Powstania Narodowego w Łopiennie 1918/9 r., a w części też zebranemi od współuczestników informacjami. Poczuwam się do poczynienia tych uwag tem bardziej, że w dotychczasowych opisach utarczki pod Zdziechową zupełnie pomijano akcję zbrojną Łopienna, z pewnością nie ze złej woli, tylko z nieświadomości. W dodatku sprawa poddania się Niemców pod Zdziechową nie została dotąd jasno zreferowana, zdania uczestników są podzielone, dlatego niniejszy artykuł chciałby w tym kierunku rzucić snop światła.

Nawcześniejszą publikacją o Zdziechowie jest książeczka Zygmunta Kittla.[1]) P. Kittel w „Pamiętniku" zdaje poniekąd sprawę ze swych czynności jako pierwszego komendanta Gniezna. Na wieść o przybyciu oddziału Heimatschutzu do Zdziechowy (29. XII. 1918) udał się tam p. Kittel ra-

---

[18]) Por. G. Smend „Aus Lissas Vergangenheit" str. 49 i inne.

[1]) Zygmunt Kittel: Oswobodzenie Gniezna i trzy tygodnie potyczek 28. XII. 1918 do 17. I. 1919 r. Pamiętnik. Gniezno, 28. XII. 1919 r., str. 47.

zem z 4 ludźmi, lecz major niemiecki odmówił pertraktacyj aż do przyjazdu właściwego komendanta, co miało nastąpić 30. XII. o godzinie 11. Pośród żołnierzy gnieźnieńskich powstało niezadowolenie spowodu tej zwłoki, nocą wezwano pomoc z Wrześni pod dowództwem pp. Wiewiórowskiego i Nowaka. Ten zdrowy odruch żołnierski został sparaliżowany przez delegację z Poznania w osobach majora Szczanieckiego i dra Szulczewskiego,[1]) wysłanników Naczelnej Rady Ludowej z Poznania, którzy przybyli rano 30. XII. i kazali unikać starcia zbrojnego z Niemcami. Wobec tego posiłki wrzesińskie wróciły do Wrześni. Wspólnie z delegacją poznańską pertraktowano z Niemcami w Zdziechowie, jednak Niemcy stawiali się hardo (np. żądali od Gniezna wydania broni itp.). W drodze powrotnej do Gniezna spotkał p. K. dra Jacobsona na czele oddziału, składającego się ze stukilkudziesięciu ludzi. Dalszych losów tej ochotniczej ekspedycji p. K. nie przedstawia, bo nie brał w niej udziału, tylko wysłał o godzinie 3 po południu posiłki (str. 21). Późnym wieczorem nadeszła do Gniezna wieść o niefortunnych pertraktacjach z Niemcami ze strony dra Jacobsona. Wobec tego p. K. wezwał ponownie z Wrześni pomoc, która przybyła o 5 rano (31. XII.). Wspólnie z Gnieznem wyruszono pod Zdziechowę. Na widok nadciągającego oddziału polskiego poddali się najpierw żołnierze, a później oficerowie.

Prawie równocześnie z książeczką p. Kittla pojawiła się relacja p. Tadeusza Fenrycha.[2]). Sprawozdanie kapitana Fenrycha zawiera rzut oka na całą sytuację w Wielkopolsce północnej, wymienia dość szczegółowo rozkład sił po stronie niemieckiej i polskiej, wskazuje na celowość pociągnięć strategicznych ppułk. Grudzielskiego itp. Nie wiem, czy p. F. posiada dziś dostateczną ilość dowodów na podtrzymanie w całej rozciągłości swych twierdzeń. Mojem zdaniem pierwsze dni powstania wielkopolskiego nie miały charakteru jakiejś planowej akcji, powstańców poprostu prowadził żywiołowy odruch zapału do walki z wrogiem. Zgadzam się pod tym względem zupełnie z dr. Jacobsonem, który w tej samej Jednodniówce (str. 8) pisze: „Kto porwał się na Niemców? O ile pamiętam, u nas w Gnieźnie w pierwszych dniach powstania za broń chwycił niemal tylko lud roboczy, uczniowie ze szkół, akademicy, wypędzając Niemców z obwarowanego obozu pod miastem, mimo protestu delegacji z Poznania, pomimo odradzania miejscowej władzy, która nie chciała ponieść odpowiedzialności za przelew krwi".

---

[1]) Z pacyfistycznem nastawieniem śp. dra Szulczewskiego zetknąłem się osobiście w Poznaniu. W listopadzie 1918 r. rozeszła się pośród żołnierzy Polaków tajna wieść, że Polacy mają zdobyć budynek Komendy Miasta. Razem z innymi żołnierzami stawiłem się koło koszar polnej artylerji, gdzie miano nam dostarczyć broni. Po dłuższem czekaniu pojawił się dr Szulczewski w mundurze oficera niemieckiego i oświadczył, że zajmiemy ów gmach bez broni, aby pokazać nasze moralne prawo do tego i tą drogą uniknąć teroru. Oczywiście wyprawa nie udała się, bo żołnierze z podrwiwaniem się rozeszli.

[2]) Jednodniówka: „Naczelnemu Wodzowi — wielkopolscy żołnierze. 19. III. 1920. Powstanie wielkopolskie". „Front północny" opracował Tadeusz Fenrych.

Według kpt. Fenrycha również dr Jacobson porwał za sobą 200 ochotników i poszedł pod Zdziechowę wbrew woli delegacji poznańskiej. Jacobson wdał się w układy z Niemcami i został u nich przez noc (z 30 na 31 XII.), a ludzie jego rozeszli się do domów. „Na telefoniczną prośbę ppor. Wł. Fenrycha z Gniezna zdecydował się ppułk. Grudzielski wysłać z Wrześni ponownie pomoc.“ „Dnia 31. XII. 1918 o godz. 7 rano, nie zatrzymując się już w Gnieźnie, zaatakowały Zdziechowę oddziały wrzesińskie w sile 150 ludzi i 4 ciężkich kulomiotów pod dowództwem Wiewiórowskiego, ppor. Nowaka, adj. Tad. Fenrycha i Zdzisława Trawińskiego i po **2-godzinnej walce odniosły zwycięstwo.**[1]) Zabrano do niewoli 1 ppułkownika, 1 majora, 1 oberstabsarzta, kilku kapitanów i rotmistrzów różnych rodzajów broni, kilkunastu poruczników i podporuczników, 1 płatniczego, razem 27 oficerów i około 360—400 żołnierzy niemieckich. Zdobyto 24 ciężkie kulomioty, kilka lekkich, kilka wozów z amunicją, w tem dużo kul dum-dum, 5 kuchni polowych, 69 doborowych koni. Uciekły 4 niemieckie armaty i 50 konnych. Po stronie niemieckiej kilku zabitych, po stronie polskiej 1 zabity i 3 rannych“.

Trzeciem źródłem do poznania przebiegu walk o Zdziechowę są trzy maszynopisy p. Antoniego Ignacego Skwerensa,[2]) złożone w Refecie Historycznym D. O. K. VII. w Poznaniu. Ostatni maszynopis (c) przedstawia przebieg najszczegółowiej i na nim głównie się opieram. P. Skwerens zeznaje, że 30. XII. 1918 r. o godz. 3 popołudniu spotkał p. Kittla, wracającego wraz z Radą Ludową ze Zdziechowy. P. K. oświadczył, że „o godz. 7 wieczorem przychodzą Niemcy do Gniezna i do spółki z Polakami będą sprawować urzędy“ (str. 13). Na to oburzyli się p. Skwerens i 85 powstańców z Pyszczynka (pod Gnieznem). Skwerens udał się po posiłki do Gniezna, lecz po drodze spotkał dra Jacobsona z 85 ludźmi. Oba oddziały się połączyły i pod dowództwem Skwerensa wyruszyły na Zdziechowę, bo dr Jacobson zatrzymał się w cegielni Frankowskiego. Powstańcy byli ostrzeliwani przez 2 karabiny maszynowe ze strony Niemców, mimo to o godzinie 7,40 wieczorem zajęli szkołę, gdzie znajdowała się wysunięta naprzód placówka niemiecka; wzięli do niewoli 11 oficerów i 50 żołnierzy. Jeńców odesłano do Gniezna, a p. S., jako dowódca, „z zamkniętemi oczyma“ udał się o godzinie 8 na pertraktacje do dworu, gdzie była główna siła Niemców. Sytuacja pana S. stała się dość przykra, bo był właściwie zdany na łaskę i niełaskę Niemców, którzy nie chcieli w nim uznać przedstawiciela Gniezna. Niemców jednak skonsternował fakt, że połączenie telefoniczne z artylerją, stojącą koło Mącznik, na północ od Zdziechowy, zostało przerwane, prócz tego przybyły posiłki z Gniezna. Wówczas wypuszczono p. Skwerensa i rozpoczęto nowe pertraktacje, z polskiej strony brali w nich udział: Skwerens, dr Jacobson i ks. Zabłocki. Doszło do zawarcia umowy, że następnego dnia (31. XII.) Niemcy pod eskortą polską zostaną odprowadzeni za Noteć. Dr Jacobson został na noc w dworze jako kontroler ze strony polskiej.

---

[1]) Podkreślenie moje.

[2]) a) „Tajemnicza bitwa pod Zdziechową i oswobodzenie Gniezna z dnia 28—31 grudnia 1918 r.“. b) „Moje przeżycia podczas powstania wielkopolskiego“. c) „Wspomnienia pod Zdziechową i oswobodzenie miasta Gniezna“.

Relację o zajściach w Zdziechowie przyjął p. Kittel niechętnie i, nie zważając na umowę, zrobioną bez niego, przywołał pomoc z Wrześni i rano 31. XII. zaatakowano Zdziechowę. Przybyłemu później Skwerensowi czynił pułkownik niemiecki zarzuty, że złamał umowę. Żołnierze niemieccy byli jednak do tego stopnia zdemoralizowani, że zaczęli rzucać broń, nastąpiła całkowita kapitulacja. O 2-godzinnej walce — jak referował kpt. F., p. S. nic nie pisze, podobnie nic o zabitych i rannych. Następnie p. S. i ks. Zabłocki udali się z 1 oficerem niemieckim do Mącznik do artylerji, żeby ją skłonić do poddania się. Jednak dowodzący artylerją rotmistrz niemiecki oświadczył, że z bandytami nie myśli pertraktować, kazał oddać 4 strzały armatnie do nacierających powstańców i, zabrawszy ks. Z. i p. S. jako zakładników, wycofał się w kierunku Żnina i Bydgoszczy (w południe 31. XII.).

Istnieje jeszcze jedno sprawozdanie kpt. Fenrycha, późniejsze, zawierające może odmienne poglądy od opublikowanych w „Jednodniówce", niestety Referat Hist. D. O. K. VII nie chciał mi tego maszynopisu udostępnić.

Z tego krótkiego przeglądu widać, że wszystkie relacje znacznie się od siebie różnią, każdy z autorów przedstawił przebieg sprawy może ze zbyt subjektywnego stanowiska. Nie myślę rozstrzygać, po czyjej stronie jest słuszność. Wiele jednak wagi można przypisać sprawozdaniu p. S., jako jednego z najbardziej czynnych uczestników w walce o Zdziechowę. Jeden z podanych przez niego szczegółów mogę osobiście potwierdzić: dokładnie wbiły mi się w pamięć owe 4 (czy 3) strzały armatnie 31. XII., bo wywołały w Łopiennie popłoch. We wszystkich relacjach brak dostatecznego wyjaśnienia przyczyn poddania się Niemców. Byli dość silni, aby zdobyć wówczas Gniezno, a jednak już 30. XII. wieczorem poszli na pertraktacje bez próby walki! Przyczyny ich uległości należy chyba szukać w tem, że 30. XII., koło 6 godz. wieczorem — więc 2 godziny przed pierwszemi pertraktacjami p. Skwerensa — został zdobyty dworzec w Łopiennie, położony o jakie 14 km na północ od Zdziechowy, a tem samem odcięto Niemcom jedyny kontakt z Bydgoszczą, jaki im pozostał na linji Gniezno—Nakło, bo linja Gniezno—Inowrocław była już przerwana przez zajęcie Gniezna.

Ruch powstańczy w Łopiennie rozpoczął się 30. XII. 1918 r. Na święta Bożego Narodzenia większa część łopienniaków — b. żołnierzy niemieckich — ściągnęła do domu. Wieś liczy koło 1000 mieszkańców, Niemców prawie nie miała, natomiast w okolicy było wówczas bardzo dużo Niemców-kolonistów. Wieści niepewne o powstaniu krążyły już 28. XII., natomiast 29. XII. widoczny był ruch wojska na linji kolejowej od Nakła w kierunku Gniezna. Dnia 30. XII. koło godz. 1 w południe przyjechało nagle od Kłecka, położonego w połowie drogi do Gniezna, wozem fornalskim 4 uzbrojonych w karabiny powstańców, między nimi był Władysław Witkowski. Wóz stanął przed restauracją p. K. Kochanowicza, obecnego prezesa Powstańców w Łopiennie. Razem z innymi ciekawymi udałem się do restauracji, gdzie oświadczono nam, że musimy zrobić powstanie, aby przyjść Gnieznu z pomocą. Na miejscu postanowiono zająć pocztę i odebrać kolonistom wszelką broń, bo broni niestety nie mieliśmy żadnej. Zajęcia poczty dokonano w mig, a przy pomocy owych 4 uzbrojonych kłeczaków odebrano broń kilku najbliżej mieszkającym Niemcom, osobiście odebrałem swemu

znajomemu, nauczycielowi szkoły ewangelickiej, Schefflerowi. Wówczas kłecczacy pojechali spowrotem, a myśmy — sama tylko młódź — dalej bobrowali po okolicznych osadach za bronią, mając na poparcie swoich żądań już kilka fuzyj.

W tym samym czasie (między godz. 2—4) wybrało się kilku specjalistów od rozkręcania szyn z odpowiedniemi kluczami na stację kolejową, oddaloną od Łopienna o 2 klm., aby rozkręcić szyny i uniemożliwić dalsze transporty Heimatschutz'u od Nakla na Gniezno. Razem wybrało się koło 10 ludzi (między nimi Franciszek Tomaszewski, Leon Szymański, Władysław Tarnogrodzki), broni niestety nikt z nich nie posiadał. Zaczęli rozkręcać szyny przy wjeździe na stację od strony Ośna. Służba kolejowa widocznie doniosła o poczynaniach powstańczych w Łopiennie do Zdziechowy (i Gniezna), bo gdy łopienniacy byli w najlepsze przy robocie i zdołali z trudem już jedną szynę odkręcić, pojawił się nagle od strony Zdziechowy pociąg wywiadowczy z 2—3 wozami. Pociąg zatrzymał się przed semaforem i zaczęto z pociągu do naszych strzelać. Nasi, nie mając broni, musieli umknąć i szukać ochrony nad jeziorem. Wtedy pociąg, poprzedzany przez 2 żołnierzy, ruszył wolno ku stacji i zatrzymał się przed rozkręconą szyną. Z pociągu wysiadł oficer i koło 20 ludzi, przenieśli 2 ciężkie karabiny maszynowe i amunicję na stację, jeden kulomiot ustawili na ładowni dla bydła i w ten sposób obsadzili dworzec.

Z poszukiwań za bronią wróciłem razem z innymi pod wieczór, mieliśmy całkiem może kilkanaście fuzyj. O obsadzeniu dworca przez Niemców donieśliśmy do Kłecka, z którem mieliśmy telefoniczne połączenie, i prosiliśmy o pomoc. Koło godz. 5 przybyło koło 20 kłeczczaków, dość dobrze uzbrojonych, bo aż z 2 lekkiemi kulomiotami, naszych zebrało się koło 30, uzbrojonych w fuzje lub w cobądź. Obie grupy porozumiały się szybko: dowództwo objął Stanisław Krygier z Łopienna, w środki opatrunkowe zaopatrzył się Kochanowicz i gromadą ruszono w kierunku dworca. Mrok panował nieprzenikniony. Wiadomo było, że na stacji znajduje się także pociąg z transportem węgli, przybyły od Gniezna. Gdy dotarliśmy do drogi, wiodącej do Bielaw, kłecczacy i część naszych poszła w tę stronę, aby zastąpić drogę pociągowi, gdyby chciał umknąć na Janówiec. Obawialiśmy się zresztą kulomiotu, ustawionego niby na pomoście do ładowania bydła, dlatego atak miał być wykonany od strony pn.-zachodniej, skąd można było łatwiej podejść pod osłoną budynków. Ja znalazłem się na prawem skrzydle, mniejwięcej na ścieżce, prowadzącej naukos na dworzec. Na prawem skrzydle dotarliśmy w pobliże nasypu dworcowego i przykucnęliśmy do ziemi, czekając, aż lewe skrzydło, które miało większy kawał drogi do zrobienia, odpowiednio zbliży się do dworca.

Na stacji panowała cisza, lokomotywa była odczepiona od pociągu i manewrowała po stacji. Słychać było postukiwanie kluczami po szynach lub maszynie, jakgdyby coś naprawiano. Nagle tuż przy budynkach stacyjnych ktoś zaczął wołać: „Posten, Posten!"[1]) W tej samej chwili rozległy się strzały. Wypaliłem również z dubeltówki dwa razy w kierunku ładowni. Strzały z dubeltówek rozlegały się w wilgotnem powietrzu z ogromnym hukiem, zdradzając zarazem silnemi błyskami nasze pozycje. Rozległ się ter-

1) Posterunek!

kot maszynówek. Bliskość budynków powodowała liczne echa, które zupełnie uniemożliwiały orjentację, kto i skąd strzela. Nad nami świstały kule, jak się później okazało, polskie, bo kleczacy nie orjentowali się dobrze w położeniu dworca, a my posunęliśmy się zbyt naprzód. Równocześnie rozlegały się silne nawoływania: „Dalej naprzód! naprzód!" Gdy syk lokomotywy zdradzał, że rusza z miejsca, wzmogły się okrzyki i ogień skierowano w jej kierunku. Dzięki temu mogliśmy na prawem skrzydle ruszyć ku budynkowi stacyjnemu, wdzieraliśmy się wejściem od północno-zachodu. Tymczasem sama lokomotywa (bez wagonów) odjechała w kierunku Janówca, gęsto ostrzeliwana przez nasze lewe skrzydło. Silne detonacje wskazywały na to, że z lokomotywy rzucano ręczne granaty.

Nie mieliśmy żadnych wiadomości, czy załoga niemiecka umknęła, czy też ukrywa się w budynku stacyjnym. Na peronie i w budynku panowała złowroga cisza. Gdy nadbiegła reszta powstańców, zaczęliśmy powoli podchodzić pod drzwi, zrobiło się zamieszanie na peronie. Wtem zobaczyłem, że z drzwi wybiegł pewien mężczyzna, trzymając w obu rękach ręczne granaty. W ogromnym zgiełku zaczęto wołać: „Haende hoch!"[1]) Ponieważ ów mężczyzna na to wezwanie natychmiast nie zareagował, wypalił do niego z odległości jakichś 2 m jeden z kleczaków (podobno Noskowiak). Scenę tę mam żywo przed oczyma, bo znajdowałem się tuż przy strzelającym. Ów nieznajomy bez jęku padł trupem na ziemię. Uczynił się jeszcze większy popłoch. Wszyscy umknęli z peronu pod ściany, pamiętam, jak ów niefortunny strzelec nerwowo za węgłem opowiadał: „Ale jednego zastrzeliłem!" Po chwili część powstańców wtargnęła do wnętrza budynku i wywlokła stamtąd wystraszonego zawiadowcę stacji, który odebrał kilka uderzeń kolbą od kleczaków. Ucieszył się, gdy mnie rozpoznał. Kazano mu wnieść zabitego do budynku, jednak wszelka pomoc okazała się zbyteczna. W pierwszej chwili nie mógł zabitego nikt rozpoznać, również zawiadowca stacji oświadczył, że zabity nie należał do załogi niemieckiej. Wreszcie doszukano się w zabitym rysów Franciszka Adamczaka, mieszkańca Łopienna. Adamczak niedawno sprowadził się do Łopienna, popołudniu brał udział w odbieraniu broni, a potem widocznie na własną rękę poszedł na dworzec na prześpiegi. Tam zaskoczyła go strzelanina z naszej strony, o naszym ataku zapewne nic nie wiedział. Gdy zobaczył obce twarze z Kłecka, nie mógł się widocznie zorjentować, co się stało, i wskutek tej pomyłki tragicznie zginął.

W międzyczasie przeszukano budynek. Załogi niemieckiej nie było. Nasz niespodziewany atak zastał ją przy kawie w poczekalni; w popłochu, zostawiając broń, dopadli do lokomotywy i umknęli. Kilku z nich było rannych, zostawiono ich w Janówcu, a reszta rwała dalej na lokomotywie w kierunku Damasławka. Szczegółów tych dowiedziałem się od jednego z rannych, naszpikowanego śrutem, gdy przewożono go 6. I. 1919 r. z Janówca do Gniezna. Zdobyliśmy 2 ciężkie kulomioty z dosyć obfitą amunicją, kilkanaście granatów ręcznych; karabinów, zdaje się, nie było, bo załoga stanowiła obsługę maszynówek. Oczywiście zdobyliśmy cały pociąg węglowy. Połączenie telefoniczne i telegraficzne z Gnieznem (i Zdziechową) przerwaliśmy bezzwłocznie.

---

[1]) Ręce do góry!

Wkrótce dworzec opustoszał. Było to wogóle typowem zjawiskiem podczas powstania: powstańcy szli zwykle z animuszem do ataku, a potem spowodu braku organizacji większość zwykle się rozpraszała. Łopieniacy razem z klęczakami udali się do Łopienna, a na dworcu pozostało zaledwie kilka osób. Ponieważ sytuacja była bardzo niepewna: okolica niemiecka, Janówiec w ręku niemieckiem, a ze Zdziechowy, gdzie co pewien czas unosiły się kule świetlne, mogły lada chwila nadjechać posiłki, uprosiłem razem z Wład. Tarnogrodzkim kilku błąkających się jeszcze po dworcu łopienniaków — niestety nazwisk ich nie pamiętam, aby nam pomogli zabrać zdobyte kulomioty i amunicję do Łopienna. Ciężko obładowani ruszyliśmy w drogę powrotną. Podczas odpoczynku na skrzyżowaniu z torem kolejowym drogi do Gącza (koło oberży Ogórkiewicza) nasunęła się nam wątpliwość, czy kulomioty są w dobrym stanie, czy warto je wogóle dźwigać ze sobą. Nastawiliśmy je na Łaskowo i wypuściliśmy kilka strzałów. Później opowiadał mi mój wuj ze Świchowa, że w tym samym właśnie czasie wzdłuż toru mieli zdążać z odsieczą stacji koloniści z Łaskowa, lecz przerazili się naszych przypadkowo w ich kierunku oddanych strzałów i cofnęli się. Potem ruszyliśmy z naszym ładunkiem w dalszą drogą powrotną. Koło drogi do Bielaw napotkaliśmy furmankę mego ojca, który bardzo się ucieszył, że mnie żywego ogląda, bo zaszło niemiłe nieporozumienie. Na podwórze mego ojca wpadł był Jelonek (starszy) z poleceniem, aby wysłać na dworzec konie po zabitego, nazwiska poległego nie mógł sobie przypomnieć: „jakiś Adam...“ Ponieważ w dodatku nie wróciłem z powstańcami, więc powstała w domu żywa trwoga o mnie.

W obawie przed atakiem Heimatschutzu, który, naszem zdaniem, mógł nas zaatakować najprędzej od strony kolei, ustawiliśmy kulomioty na górce, na polu Trepińskiego. W ten sposób moglibyśmy dobrze ostrzeliwać dworzec i skutecznie bronić jedynego przejścia od dworca do Łop., drogi między dwoma jeziorami. Jako artylerzysta nie rozumiałem się na obsługiwaniu kulomiotów, więc stałem na straży na drodze prowadzącej od Łaskowa, aby strzec przed najściem nas z boku. Z górki roztacza się widok na jezioro i Łopienno. Właśnie we wsi działy się niesamowite rzeczy: klęczacy odjeżdżali, a ludność urządziła im owacje za udzielenie pomocy. Słyszałem zdała tylko okrzyki i widziałem jakieś zaimprowizowane bengalskie ognie. Entuzjastyczny poryw bezinteresownego zapału patrjotycznego ogarnął wszystkich, wszyscy byli jakby oszołomieni tem nagłem wywalczeniem wolności z bronią w ręku! Trudno dać wyraz własnym uniesieniom i łzom radości! Przeżyte niedole: katowanie w szkole niem., strajki szkolne, tajna praca w organizacjach gimnazjalnych, tułaczka po obcych placach boju i wszelkie upokorzenia stanęły żywo przed oczyma i zdawały się mówić, że nie były daremne...

W tym samym czasie (koło 8 godz wieczorem) Niemcy w Zdziechowie objawili wobec p. Skwerensa chęć do pertraktacyj! Związek przyczynowy między akcją zbrojną Łopienna a skłonnością do ustępstw ze strony Niemców jest chyba niewątpliwy! Dworzec w Łop. został przez ich posterunek obsadzony, bo im widocznie na tej pozycji zależało. Możliwe, że załoga dworca przed ucieczką doniosła do Zdz. o naszym ataku. Jedyne połączenie kolejowe z Bydgoszczą zostało przerwane. Wiedzieli, że powstańcy zaszli

im tyły, a o naszej sile nie mieli żadnego wyobrażenia! Nie jestem wprawdzie strategiem, ale samo rozpatrzenie się w planie sytuacyjnym mówi wyraźnie, że czyn zbrojny Łopienna i Kłecka musiał się walnie przyczynić do złamania ducha oporu u Niemców w Zdziechowie!

Między godziną 8—9 zostaliśmy zluzowani z posterunku przez przedstawicieli starszego społeczeństwa. Kulomioty wycofano do Wrzesińskiego. Obstawiono też posterunkami wszystkie drogi wiodące do Łop. Noc minęła spokojnie. Następnego dnia urządziliśmy główny odwach i biuro w starej szkole, własności parafji. Komendantem był nadal Krygier, a przedstawicielami Rady Robotniczej i Żołnierskiej Antoni Lewandowski i Stanisław Sikorzyński. Ja pełniłem funkcje sekretarza, bo należałem do nielicznych osób, które umiały po polsku poprawnie pisać. Jeden kulomiot oddaliśmy Kłecku. Ponieważ sytuacja była ogromnie niepewna, postanowiliśmy rozszerzyć akcję powstańczą. W tym celu wysłano w południe (31. I.) fornalką oddział ludzi ze Stanisławem Pokorskim na czele do Janówca. Wjechali z rozmachem na rynek, nastawili kulomiot na centralę niemiecką, na „Kaufhaus", i w ten sposób bez przeszkody dokonali zajęcia miasteczka. Janówieccczacy szybko się zorganizowali i przejęli władzę z rąk niem. Pod wieczór otrzymaliśmy wezwanie o wysłanie posiłków na Żnin. Zatrąbiono na alarm i w noc sylwestrową wyruszyło kilkudziesięciu ochotników przez Damasławek i brało czynny udział w oswobodzeniu Żnina. Niestety dokładnych spisów uczestników niema, jest zresztą rzeczą niemożliwą, abym nawet te istniejące przedrukowywał. Również brali udział łopienniacy w walkach o Szubin, Nakło, Inowrocław. Pamiętam dobrze te ciągłe alarmy i wyjazdy.

Właściwie stanowiliśmy w pierwszych dniach partję dla siebie, bo z Wągrówcem, jako miastem powiatowem, była zbyt utrudniona komunikacja, pozatem akcja zbrojna Wągrówca szła w innym kierunku, na Gołańcz i Chodzież. Jednak już 1 czy 2 stycznia 1919 zwróciliśmy się do Wągrówca z prośbą o broń, otrzymaliśmy niestety tylko kilka starych karabinów (z r. 1870/1). Z Wągrówcem wzięliśmy udział 3. I. w nagance na kolonistów niem. w Miłosławicach, gdzie poturbowano kilku powstańców a jednego ranionego zamknięto w piwnicy. Zastrzelono wówczas jednego Niemca podczas ucieczki. Na nasze zapytanie z 3. I. o żołd dla żołnierzy odpowiedziała nam Komendantura w Wągrówcu 4. I., że koszta pokrywać będzie Powiatowa Rada Ludowa. Wspominam o tem dlatego, że w najnowszym opisie akcji powstańczej w pn. Wielkopolsce kpt. Fenrych pominął Łopienno zupełnem milczeniem.[1]) Mniejwięcej od 6. 1. 19 r. kontakt z Wągrówcem jest już stały i Łop. wykonuje rozkazy W.

Pierwsze dni stycznia były wogóle pełne emocyj. Poległego Adamczaka pochowano z honorami wojskowemi na miejscowym cmentarzu (później wystawiono mu skromny pomnik). Niemcom odebrano wszelką broń i telefony. Nowe niebezpieczeństwo groziło po zajęciu Żnina przez Niemców.

---

[1]) Tadeusz Fenrych: „Fragmenty z frontu półn. powstania wlkp. I. Oswobodzenie powiatu wągrowieckiego", w książce „Szkice i fragmenty z powstania wlkp. 1918/9 pod redakcją Zyg. Widiczki" Poznań 1933. Wydawnictwo Tow. dla Badań nad historją Powstania Wlkp. 1918/9, t. III.

Łop. brało żywy udział w ponownem wyrzuceniu wroga ze Żnina, chodziło poprostu o własną skórę. We wsi panował ład i porządek, wszystkich zdrowych i młodych mężczyzn pociągano do obowiązku pełnienia straży, opornych zmuszano nawet karą pieniężną lub więzieniem. Zachował się dowód, że złodzieja skazano na zapłacenie 50 marek, a przeciwko „rekwirującym“ powstańcom wdrożono dochodzenia. Właściciele koni musieli dostarczać koni dla przewozu powstańców. Obcym powstańcom wyznaczano noclegi i kwatery. Węgle ze zdobytego pociągu rozprzedawano między ludność, co wobec ówczesnego braku środków opałowych było ogromnem dobrodziejstwem. Okoliczni włościanie i dr Glabisz z Sarbinowa odpłacali się biedocie łopieńskiej przez dostarczanie zboża, mąki, chleba, mięsa, słoniny i grochu do „garnizunu“ w Łopiennie, inni dawali datki pieniężne. Inicjatywę do tego dał Ignacy Dereziński z Małych Gól, który 2. I. przesłał wieprzka i 2½ centnara mąki. Posterunek pocztowy odbierał różne wieści z placu boju, niekiedy wprost fantastyczne, np. w nocy 1. I. 19 r.: „Poznań pertraktuje z Berlinem w sprawie odstąpienia Księstwa Poznańskiego. Legjony polskie przekroczyły granicę pomiędzy Kaliszem i Krotoszynem. Wojska koalicyjne przekroczyły Górny Śląsk w sprawie naszej i pracują razem z nami.“

Na tem kończę opis wspomnień z pierwszych dni powstania, bo 6. I. 19 r. wyjechałem do Poznania, gdzie niebawem wstąpiłem do tworzącego się regularnego wojska polskiego. Funkcję sekretarza objął po mnie Kazimierz Kiełczewski. Tryb życia w Łop. wkrótce się znormalizował. Łop. było jedną z Podkomend powiatu wągrówieckiego i spełniało rozkazy komendanta Grabowskiego, szereg oryginalnych rozkazów i odpisów znajduje się w aktach Powstania Narodowego w Łopiennie. Młodzież zresztą wstąpiła w ciągu stycznia lub lutego do różnych tworzących się formacyj wojska polskiego.

Dr Adam Tomaszewski

Poseł perski we Francji.

19 lutego 1715 przyjął Ludwik XIV posła perskiego, Mehemeta Riza Beja, na uroczystej audjencji w Galerji Lustrzanej w Wersalu. Stary król (umarł w pół roku potem) kazał wystąpić dworowi w całej okazałości. Sam miał na sobie, w/g opisów, pereł i brylantów za 12 i pół miljona liwrów. Audjencja nie przedstawiała nic specjalnego. Pan Riza Bej powiedział tylko kilka słów przełożonych przez tłumacza, złożył dary i wziął udział w kolacji. Mowa jego, którą ogłoszono w pismach, była zmyślona i skomponowana przez dworzan. Gdy dostojny poseł opuścił Wersal, wielu odetchnęło z ulgą, a najwięcej może był rad pan Pidou de Saint-Olon, przydzielony przez króla posłowi jako opiekun, przewodnik i towarzysz.

Ów pan de St. Olon miał twardy orzech do zgryzienia, wiodąc perską ekscellencję z Marsylji do Paryża. Już lądując w Marsylji 6 grudnia 1714, sprawił Riza Bej wiele kłopotu. Przybył po kilku miesiącach żeglugi, bez grosza, ze szkatułką z darami, w bardzo złym humorze. Gdy St. Olon zjawił się u niego, Pers zasypał go skargami i wyrzutami: Jest źle przyjęty, źle żywiony, dostaje „mizerną“ sumę 300 liwrów dziennie, nie ma odpowiedniej straży i t.p. Wreszcie oświadczył z wielkim tupetem, wywijając szablą,

że w dalszą drogę uda się, kiedy to uzna za stosowne. I dopiero po trzech tygodniach zdecydował się ruszyć z Marsylji pod nast. warunkami: Otrzyma sześciu tureckich niewolników, w każdej miejscowości po drodze odbędzie uroczysty wjazd. Wkońcu zadowolił się pięciu końmi i wyjechał, zostawiwszy w Marsylji długu na 21 tysiące franków. Podróż była szeregiem kaprysów i niespodzianek. Oprócz 400 franków dawano mu codziennie 5 baranów, 23 kury, świece, 170 ftów chleba, 32 fty masła, 8 ftów kawy, ryż, szafran, cynamon i cukier. Część tego sprzedawał za gotówkę. Nie był jednak zadowolony. W Lambez zażądał, aby damy z towarzystwa tańczyły przed nim. Gdzieindziej, spowodu, że kareta mu nie dogadzała, wypędził wszystkich Francuzów od siebie. W Montélimar kopnął panią, która go witała; z tego wywiązała się bójka, byli ranni, bieganina i rwetes. Przybywszy do Lyonu, udał chorobę i mimo nalegań nie ruszył się przez dwa dni. Wreszcie już blisko Paryża, w Charenton, nastąpił szczyt poselsko-perskiej epopei. Nieobliczalny Riza bej chciał sam ustalić etykietę i ceremonjał przyjęcia go w Wersalu i uparł się, kazać Ludwikowi XIV czekać na siebie. Łatwo sobie wyobrazić zdumienie i przerażenie pana de St. Olon i reszty Francuzów. Nie na tem koniec. Zachciało się posłowi wjechać do Paryża konno, wbrew zwyczajom. Nie mogąc sobie z nim poradzić, dano mu narowistego rumaka, który go poniósł i o mało nie zrzucił do Sekwany. Zabobonny Azjata wyciągnął stąd złą wróżbę i dopiero z trudem sprowadzono go do stolicy.

Po audjencji, na której złożył Ludwikowi „wspaniałe“ dary w postaci kilka małych pereł i maści na przedłużenie życia, zamieszkał Riza w Paryżu, w domu dla posłów przy ulicy Tournon. Wyprawiał tu jeszcze różne dziwactwa. Np. zobaczywszy raz jakąś piękną damę zapragnął ją kupić, aby jej uciąć głowę i zawieść ją szachowi. Zaprzyjaźnił się z młodą markizą d'Epinay, którą zabrał do Persji w skrzyni.

Wreszcie z początkiem września 1715 załadował St. Olon niesfornego beja na prom, aby go odwieść do Havru. W Havrze wsadził go na fregatę „Astrea“ 13 września i pożegnał, niezbyt czule, to pewne, ale z ulgą. — Dalsze losy Rizy beja nie były pomyślne. Po długiej podróży, w czasie której sprzedał podarki francuskie dla szacha, stanął w maju 1717 w Persji. Bojąc się zjawić w Ispahanie z pustemi rękoma, otruł się. Jego przyjaciółka, pani d'Epinay, przyjęła islam i została w Persji. **T. Nożyński**

Seif, emir Alepu X w.

Niezmordowanym przeciwnikiem znakomitego wojownika, cesarza Bizancjum, Nicefora Fokasa, był wspaniały władca saraceński, wytrzymały na trudy bojowe i rozmiłowany zarazem w zbytku, pięknie i poezji. Był to prawdziwy bohater z „Tysiąca i jednej nocy“. Jego pałac był miejscem pobytu licznych poetów i pisarzy. Naliczono 10.000 wierszy w utworach, napisanych na cześć jego. Letni jego pałac zapełniały tłumy gościnnie podejmowanych przedstawicieli wspaniałej kultury arabskiej. Zdumiewający jeździec, który z niesłychaną szybkością wpadał w granice Bizancjum, porywa-

jąc nawet księżniczki, w chwilach odpoczynku urządzał turnieje poetyckie, obdarzając hojnemi darami zawodników, przybyłych z niezliczonych miast świata muzułmańskiego. Mogli oni bawić u niego tak długo, jak chcieli, spacerując w pięknych ogrodach, oglądając rzadkie okazy broni, rozwieszonej na ścianach, cudowne meble, kosztowne obicia. Podczas wypraw w namiocie o kolumnach tak wysokich jak maszty, lub pod rozkwieconemi drzewami swych ogrodów lubił słuchać poematów, opiewających jego zwycięstwa. Sam opiewał piękno ulubionej żony (jednej z 300), księżniczki bizantyńskiej, porwanej na wojnie.

Głównym jego zajęciem była jednak wojna. Prawie co roku dosiadał najszybszego wielbłąda, słynącego ze swej złośliwości, i na czele 30.000 jazdy wpadał w posiadłości chrześcijan. Podrzucał wysoko dzidę i galopując chwytał ją w powietrzu, wywołując zachwyt swych wojowników.

Po każdej wyprawie udawał się do łaźni i kazał masażyście zeskrobywać z ciała kurz i pot. Ten dowód trudów był skrzętnie przechowywany. Po szeregu lat uformowała się oryginalna cegiełka, która miała być położona do trumny pod głowę strudzonego bohatera. Urodzony w 916, poniósł straszliwą klęskę w 962. W zdobytym Alepie żołnierze cesarscy dopuścili się straszliwych mordów i rabunków. Podczas 300 lat panowania Arabów nagromadzone zostały w tysiącach sklepów niezliczone skarby. Zostały one zdobyczą chrześcijan. Nieutulony w boleści, palony żądzą zemsty, emir przeżył w udręce jeszcze lat 5, poczem strudzona głowa spoczęła na owej cegiełce — poduszce.

Projekt reformy ministerstwa wojny
Ks. Warszawskiego w 1810 r.

(dokończenie)

Lecz uważać potrzeba, że do teraźniejszych biur nie liczy się biuro Dyrekcji Żywności, które stosownie do dekretu Dyrekcją stanowiącego kosztuje co do osób tylko, nie licząc opału i światła — 47.000. Biuro centralne lazaretowe, które się kasuje, a które do kosztów biur teraźniejszych Ministerji nie wchodzi, kosztuje — 51.027. Płaca szefa biur w nowych biurach rachowana w teraźniejszych między ordonatora policzona — 15.999[15]. Ogół: 114.026[25]. Projektowane zatem biura w istocie mniej kosztują od teraźniejszych 57.427[15].

Podział Ministerji wojennego na trzy części żadnej odmiany nie przyniesie w ilości i płacy czynnych urzędników i oficjalistów administracyjnych, wszyscy teraźniejszym etatem wyznaczeni istotnie są potrzebni, prócz biura centralnego lazaretowego, o którym wyżej mówiono. Tych zatem urzędników i oficjalistów, jako to inspektorów popisów, komisarzy wojennych, urzędników zdrowia, żywności i t. d. zostawić należy jak są w etacie, dopóty dopóki doświadczenie o ich zbytecznej liczbie, albo o ich koniecznej potrzebie nie przekona.

Nie sądzi Deputacja, ażeby to zestawienie **in statu quo** rozciągnąć aż do etatu wojennego, tyczącego się samych wojskowych. w tym albowiem oszczędność znaczną wynaleść by można, redukując podczas pokoju niepotrzebne miejsca, zmniejszając liczbę komendantów placu, oraz pułków konnych, nie naruszając etatu wojska 60-tysiącznego. — Szefowie sztabów dywizyjnych, jak są podczas wojny nieodbicie potrzebni, tak podczas pokoju przez adjutantów generalskich zastąpieni być mogą, jak jest we Francji. W istocie podczas pokoju cała służba kończy się na odbieraniu od brygad raportów i przesyłaniu ich do Ministra Wojny, na odbieraniu nawzajem od tegoż rozkazów dziennych i innych, i przesyłaniu ich do brygad. Tę robotę każdy generał dywizji, mając po dwóch adjutantów, jednemu z nich, dodawszy mu furjera do pióra, łatwo polecić może. Rozumie zatem Deputacja, ażeby czterech adjutantów — komendantów, teraz przy dywizjach szefami sztabu będących, zostawić podczas pokoju z płacą nieczynności, t. j. połową, a dopiero podczas wojny w czynność ich puścić. Każdy adjutant — komendant bierze rocznie — 9.842[25]. Zmniejszywszy go do połowy brałby — 4.921[12]. Miałby zatem Skarb zysku na czterech 19.685[20], każdy z nich bierze na 4 konie furażu, ten jako w nieczynności nie należałby się. Zyskałby Skarb na każdym adjutancie-komendancie 2165 zł. pol. na 4-ech zatem 8.660 rocznie. Ogół oszczędności na czterech adjutantach 28.345[20]. Liczba komendantów placu podług etatu (jak sam Minister Wojny uznał) jest niezmiernie kosztowna i użytku żadnego podczas pokoju nieprzynosząca. W małych miastach, gdzie są garnizony, dowódca garnizonu służbę komendanta placu odbywać może, tam gdzie niemasz garnizonu zupełnie komendant placu niepotrzebny. Jakąż bowiem może być czynność jego w naszych miasteczkach żydowskich, gdzie ledwo tysiąc, lub dwa tysiące jest ludności, że zaś do takowych miasteczek muszą być przeznaczeni, gdyż w etacie znajduje się ich 82, którzy z adjutantami i sekretarzami kosztują, jak się wyżej okazało, 547.4400. Rozumi Deputacja, że gdy w każdem departamentowem mieście będzie komendant placu uczyni 10, w każdej twierdzy jeden uczyni 6, w pogranicznych miastach 6, uczyni razem 22. Redukując tymże sposobem adjutantów i sekretarzów, wypada z proporcji, że służba placów nie powinna kosztować jak 146.874. Oszczędzi zatem Skarb rocznie 400.566.

Większa jeszcze oszczędność pokaże się z redukcji pułków konnych. Jest ich teraz 16, każdy trzyma głów 823 wyjąwszy kirasjerów. razem cała jazda 12.764 głów. Trzy pułki zwinąwszy, i żołnierzy samych do innych pułków porozdzielawszy, byłoby w każdem pułku 975 głów, kirasjerów pozostawiając jak są, pozostałe inne 12 pułków podzielić by można na 2 pułki huzarów, na 2 pułki strzelców i 8 pułków hulanów. Ogół jazdy z kiraserjerami wypadłby na 12.119. Ubyłoby wprawdzie ludzi 645, lecz tych największa liczba oficerów, rzemieślników, podoficerów, trębaczów, samych zaś żołnierzy nie ubyłoby ze wszystkiem jak głów 72.

Oszczędziłoby się tą organizacją jazdy na samym żołdzie 645 ludzi zredukowanych. 570.395

na masach 645 ludzi zredukowanych	221.595
na furażu 645 ludzi zredukowanych	291.948
na żywności, licząc tylko chleb i **pain de soupe**	80.665
Ogół oszczędności	1,164.693

Nie licząc jeszcze koni, które pod podoficerów, jeźdźców, trębaczy i rzemieślników, powinny być w liczbie 510 głów.[1])

— NB. Ta redukcja pułków konnych nie sprzeciwia się bynajmniej zasadzie podług której tak małoliczne pułki jazdy utworzono. Prawda, że łatwiej każdą kompanję gotową, choć szczupłą, napełnić rekrutem dla pomnożenia jazdy w potrzebie, aniżeli nowe ze szczętu formować pułki, lecz liczba 975 głów nie jest tak wygórowaną, ażeby jej do 1200 w czasie wojny nie powiększyć. Szwadrony były po 227 ludzi, co podczas wojny nie jest nadto. Dogodziłoby się zatem i zamiarowi łatwego powiększenia jazdy i oszczędności Skarbu.[2])

Największe oszczędzenie przyniesie zmiana wojska ze stopnia wojny na stopień pokoju, t. j. dając tylko żołnierzom chleb i 3 grosze na dzień prócz żołdu, nazwane **pain de soupe**. Widzieliśmy wyżej że prócz tego, co kraj uchwałą sejmową w naturze dostarcza, potrzeba na rok 12,596.283, w czasie pokoju wynoszące 875123 zostaje sumy na żywność roczną, 11,721.160.

— Z takową zmianą kosztowałaby żywność wojska jak następuje: Licząc

podług stanu pokoju na 50.000 ludzi **pain de soupe** wynosi	1,825.000
Niewystarczające zboże i furaż z rezolucji sejmowej	2,167.524
Koszta administracji, światło i opał	2,299.992
Oszczędza się zatem	6.292446
	5,428.714[3])

REKAPITULACJA OSZCZĘDNOŚCI:

Na biurach	57.427[15]
Na szefach Sztabu	28.345[20]
Na komendantach placu	4000.566
Na redukcji jazdy	1,164.603
Na żywności	5,428.714
Ogół oszczędności	7,079.656

Tytuł 3. Uwagi ogólne.

Oprócz tych zysków oczywistych są jeszcze źródła inne, które przy dobrem gospodarstwie wojskowem, znaczną ulgę wydatkom skarbowym przynieść mogą; inne, które krajowi staną się użytecznemi.

Pewną jest rzeczą, że dostawianie w naturze zboża i furażów przez kraj, przy teraźniejszym niedostatku pieniędzy, tymczasową jest ulgą dla

[1]) Poniższe skreślone: „To oszczędzenie Skarbu jednak nie prędzej miejsce mieć może, aż póki byt nasz ustalony kilkunastoletniego pokoju nas nie zapewni; inaczej w roku będąc w nadziei wystąpienia w pole, teraźniejsza organizacja daleko jest pożyteczniejsza, gdyż każdą kompanję gotową choć szczupłą łatwiej napełnić rekrutem dla pomnożenia jazdy, aniżeli nowe ze szczętu formować pułki. Mimo tej tak słusznej na czas teraźniejszy uwagi, rozumie Deputacja iż przedstawiając swe myśli o polepszeniu ogólnej administracji krajowej o takowej oszczędności nie godziło jej się zamilczeć".

[2]) Dopisek marginalny.

[3]) Dopisek marginalny.

obywateli i zabezpieczeniem żywności wojsku. Zaprzeczyć jednak niepodobna, że tym sposobem ubywa krajowi pięćdziesiąt i kilka tysięcy konsumentów. albowiem kto darmo konsumuje, konsumentem nie może być nazwany. Przeciwnie, gdyby przez dobry rozkład podatków ich wpływ do Skarbu był zapewnionym, chociażby potrzeba na ten przedmiot wymagała ich powiększenia, nie stałyby się uciążliwemi dla kraju, albowiem to powiększenie podatków uważaćby tylko można jako awans trzymiesięczny przez obywateli uczyniony, gdyż te same pieniądze w kwartale musiałyby za produkta powrócić do źródła skąd wyszły. Tym sposobem te same prawie pieniądze służyłyby do opłacenia czterech rat podatku, co jest skutkiem niechybnym cyrkulacji pieniędzy, i wojskowi staliby się użytecznemi konsumentami, a przez to cena produktów podniosłaby się znacznie, co zawsze dla kraju jest z pożytkiem, gdyż niskich cen produktów albo brak konsumacji, albo szczupłość cyrkulujących pieniędzy, tylko może być przyczyną. Gdyby zaś nie chciano oddzielnego na zakupienie produktów dla wojska podatku ustanowić, a nowo uchwalić się mające na / tę istotną potrzebę nie wystarczały, oszczędzona wyżej suma aż nadto zastąpić ją potrafi.

Niemniej godną zastanowienia rzeczą jest ubiór i oporządzenie wojska. Teraz, stosownie do przepisów francuskich, wypłacana bywa **masa**, tak zwana **ogólna**, która na ubranie i oporządzenie pułku przeznaczona. Ta masa ogólna, wynosząca 6.123.899 złt. pol., powinna być każdemu pułkowi co miesiąc w dwunastej części wypłacana. Ten porządek dogodny może we Francji, gdzie masa cyrkulujących pieniędzy ogromna, gdzie wszędzie fabryk sukiennych pełno, z których każdemu pułkowi łatwo się oporządzić. Jednak i tam minister dyrektor Administracji Wojennej wskazuje każdemu pułkowi fabrykę, z której ma brać sukno. Lecz u nas, gdzie tak szczupła ilość pieniędzy, gdzie tak mało fabryk sukiennych, i prawie wszystkie w jednym kącie kraju zgromadzone, takowe rozporządzenie miejsca mieć nie może z przyczyn następujących:

a) Masa ogólna, nie będąc potrzebną tylko po części w 18 miesięcy, a będąc co miesiąc wypłacana w 12-tej części, t. j. 510.324, oczywistą jest rzeczą, że ta suma, rosnąca co miesiąc, w proporcji na końcu roku całą sumę 6.123.899 zł. wynosząca, leży nieczynnie w kasach pułkowych.

b) Pułk oddalony od fabryk innego nie ma sposobu zakupienia sukna, jak przez liwerantów. Ci, kontraktując sukno w Krakowskiem, w części Kaliskiego, w Lubelskiem i Radomskiem departamentach, pewnie z krajowych fabryk sukna nie wezmą, bo w Morawach i Szląsku taniej i za bankocetle go dostaną. Pieniądze zatem po długiem nieczynnem leżeniu, z kraju wychodzą, bez nadziei powrotu.

c) Każdy wie, że towar hurtem zakupiony zawsze jest tańszy, aniżeli ten, który cząstkami zakupowany. Śmiało twierdzić można, że każdy pułk sam dla siebie kupując sukno, blisko zł: 1 na łokciu drożej go płaci, niżby go dostał na hurt.

d) Fabryki krajowe, nie mając pewnego odbytu ani forszusu dla pomnażania warsztatów, nietylko kwitnąć i rozkrzewiać się nie mogą, ale nawet zczasem upaść koniecznie muszą.

Zdaje się zatem, że dogadzając własności i rzeczywistemu pożytkowi kraju należałoby, ażeby Dyrektor Administracji Wojennej co roku w fabrykach krajowych sukna potrzebne kontraktował, powinienby być upoważnionym część sumy na masy teraz wyznaczonej sposobem **à conto** mniej możnym fabrykantom forszusować. Tym sposobem wojsko byłoby równie dobrze, lecz jednostajniej i oszczędniej daleko ubrane, masy nie leżałyby nieczynnie w kasach, a fabryki krajowe wsparcia by znacznego doznały. Dla pułków zaś ani nieprzyzwoitości, ani niewygody żadnej przewidzieć stąd nie można. Każdy pułk, bliski fabryk, odbierałby z nich sukna za asygnacją Dyrektora Admin., a dalsze z Warszawy, dokąd Administracja Wojenna łatwo sprowadzić je potrafi. Kontraktując sukna na fabrykach, Dyrektor Administracji Wojennej powinienby nad potrzebę zwyczajną zakupić kilkadziesiąt postawów, to sukno służyłoby na ubranie gwardji narodowej na czas wojny, do pułków rządowych wcielać się mającej. Toż samo gospodarstwo, chociaż innym sposobem, zaprowadzić by można do płócien, skór, mosiądzu, szmuklerskiej roboty, a nadewszystko do porządków konnych, furgonów i wozów.

Z przykładu francuskiego przyjęta u nas masa obuwia i bielizny zdaje się doskonale odpowiadać potrzebie i oszczędności, gdyż ta masa będąc własnością każdego żołnierza, interesem jego jest oszczędność i naprawiać obuwie i bieliznę, żeby mniej z masy ekpensować. Prócz tego Admin. Wojenna tylu już szczegółami zatrudniona nie mogłaby dokładnie uskuteczniać tak rozdrobnionej części gospodarstwa i idzie zatem, że takowe masy pod zarządzeniem pułkowników zostając, potrzeba zostawić im wolność kupowania skór i płócien, gdzie im wygodniej wypada. Lecz płótna do mundurów, na wory do magazynów żywności, skóry do lederwerków, do wozów i t.d. taniej zapewne kupowane być mogą przez Dyrektora Administracji, chociażby do tego użył liweranta, aniżeli przez pułki, z których każdy także liweranta użyć musi. Doświadczenie codzienne uczy, że liwerant, podejmujący się znacznej ilości dostawy jakiejkolwiek, wogóle mniej zarabia, aniżeli ogół 30 liwerantów mniejszych. Powtóre Dyrektor Admin. wojennej nie powinien z zakupywaniem czekać momentu potrzeby, lecz najbardziej mieć wzgląd na czas w którem najtaniej takowe rekwizyta zakupować można, czego pułk żaden, bądźto dla niedostatku w tym momencie funduszów, bądźto dla niepewności konsysiencji i niepodobieństwa prowadzenia za sobą ogromnej komory, uskutecznić nie może. Też same przyczyny rozciągnąć można do mosiądzu i szmuklerskiej roboty. Co do bryk i wozów, tak pułkowych jako i taborowych, że te pierwsze przez pułki jak dotąd sprawiane być nie mogą, jest przyczyna ważna i na działania nawet wojenne wielki wpływ mająca. Jedna z najważniejszych zasad sztuki wojennej, co do administracji taborowej jest, ażeby każda część, każda by najmniejsza sztuczka, wchodząca do składu furgonu, lub wozu taborowego zupełnie jednakiej we wszystkich wozach była miary, co w przypadku złamania lub zepsucia niezmiernie transporta ułatwia, gdyż z jakiegokolwiek wozu, wziąwszy część lub sztuczkę zapasową, złamaną lub zepsutą, zastąpić w momencie można. Tej zasadzie pułki zadosyć uczynić nie potrafią, albowiem każdy w innem miejscu sprawiając furgony, podług swojej woli wydaje miarę i formę. Toż samo i o taborowych wozach mówić można, które przez różnych ordonatorów, w różnych czasach, i po

różnych częściach kraju sprawiane, nigdy jednostajności tak potrzebnej mieć nie mogą. Dyrektor zaś Admin. Wojennej, jedynem będąc źródłem, skąd wszystkie rozkazy gospodarstwa tyczące się wypływają, zaprowadzeniem w kraju kilku fabryk wozowych z największą łatwością tego dokazać potrafi. Dla przyczyn zaś tyle razy wyżej wspomnianych spodziewać się należy, że w takiem sposobie administracji i oszczędność dla Skarbu niemała się znajdzie.

Porządki konne tak dla jazdy jako i dla pociągu, niemałej wagi są przedmiotem. Taniości i dokładności w robocie mamy przykład w pułku 1-ym huzarów. Ten pułk oporządził się w fabryce, przez były Rząd Centralny[1]) jeszcze do Szczebrzeszyna sprowadzonej. Lecz cóż? Każdy pułkownik, mając prawo oporządzać swój pułk, gdzie mu się podoba, jeden tylko pułk huzarów i mała część kirasjerów w tej fabryce oporządziły się. Inne, niewiadomo dla jakiej przyczyny, wolały oporządzić się w Warszawie, gdzie mniej dokładny ubiór na konia po 11 dukatów złotem płaciły, kiedy to fabryce szczebrzeszyńskiej za 600 zł. bankocetlami, t. j. dukatów 7 porządniejszy i doskonalszy dostać można było. Zostawując rzeczy w tem stanie jak są teraz, wnosić śmiało można, że gdy nastąpi czas odnowienia porządków konnych, toż samo się stanie, co już było, a tymczasem fabryka tak krajowi użyteczna, dla niedostatku roboty upaść musi; rzemieślnicy się rozejdą, po większej części przybywszy z Galicji austrjackiej, do niej powrócą, a przez to zostawią wojsko w konieczności poddania się cenom ogromnym siodlarzów warszawskich, (a co gorszy berlińskich i szląskich[2]).)

Przeciwnie Dyrektor Admin. Wojennej, mając pod swem zarządzeniem masę remonty i oporządzenie wojska, corocznie do jego kasy w proporcji wpływającą, utrzymałby tę fabrykę, corocznemi obstalunkami, tak uporządkowanemi, żeby na czas odnowienia ubiorów końskich wszystkie miał gotowe w magazynie. Oczywiście z tego wypada, że kiedy pierwszy pułk huzarów na samym początku sprowadzenia się fabryki, gdy jeszcze nie była w pewności czy się utrzyma lub nie, mógł o 4 dukaty taniej się oporządzić, Dyrektor Admin. wojennej, zasilając ją co roku pewną sumą pieniędzy, i ustawicznie trzymając ją w czynności, z wielką oszczędnością dla Skarbu, nietylko jej byt, ale nawet pomyślność i rozkrzewienie zapewni. Toż samo rozciąga się do porządków pociążnych. To, co Skarb zyszcze na zaprowadzeniu dokładnego gospodarstwa w administracji wojennej, wyrachować się nie da, lecz Deputacja ma nadzieję, że rzucone tu przez nią myśli są dostateczne, dla przekonania, że te zyski, tak dla skarbu, jako i dla kraju mogą być niezmierne. Mniema przytem Deputacja, że zaprowadzenie i utrzymanie takiego gospodarstwa, uskutecznionym być nie może, jak tylko przez oddzielnego Dyrektora Admin. wojennej tym jednym przedmiotem zatrudnionego, i który trzymając w rękach wszystkie nitki Admin. wojennej, kierowaniu tej machiny całkiem poświęcić się może.

Zaprowadzenie i rozkrzewienie po kraju lepszego rodzaju koni, pod widokiem nawet tylko wojskowym uważając, jest rzeczą nader potrzebną.

---

[1]) Organ powstańczej Galicji w 1809 r.

[2]) Dopisek marginalny włr. Wielhorskiego.

Zakupowanie w kraju koni na remontę, transporta magazynów, sprzętów, rekwizytów wojskowych, chociażby za pieniądze, znacznieby się przez to ułatwiły. Zna dobrze Deputacja, że uskutecznienie tego zamiaru nie jest łatwe ani prędkie, że owszem długiego potrzebuje czasu, lecz mniema, iż koniecznością jest jak najprędzej zacząć, by jak najprędzej korzystać. Na to potrzeba najprzód cofnąć wszystkie rozporządzenia, które hamują w obywatelach ochotę trzymania dobrych koni, a nadewszystko szanować sprzężaje chłopskie, t. j. co do drugich jak najmniej je używać do transportów wojskowych, a co do pierwszych nie wkładać na nich obowiązku sprzedawania mimowolnie koni Skarbowi. Wolność albowiem zupełna, rozporządzania swoją własnością, jedyną jest sprężyną pomyślności handlu i rolnictwa. Lecz niedosyć na tym. Można by z małym wydatkiem dla Skarbu, zrobić sobie fundusz koni jezdnych i pociągowych dla wojska, zachęcając razem i przykładając się do polepszenia rodzaju koni w kraju. W tem celu należałoby obowiązać dzierżawców dóbr narodowych, ażeby w miarę ilości klacz chłopskich trzymali ogiery dobrego rodu, te ogiery bez żadnej opłaty, puszczane być powinny do klacz chłopskich i źrebięta wszystkie, po odsadzeniu za cenę ogólnie umówioną i natychmiast zapłaconą, wzięte byłyby do dworu, gdzie aż do czasu użycia były hodowane. Źrebice zaś wszystkie właścicielom klaczy by się zostały. Ten sam porządek do dóbr obywatelskich wprowadzić nie byłoby rzeczą trudną, każdy albowiem właściciel dóbr zyskałby sam na polepszeniu rodzaju koni w swoich dobrach, źrebce z obywatelskich dóbr pochodzące oddawać by należało do dóbr narodowych najbliższych, gdzieby razem z gruntowemi hodowały się. Z tych koni, tak tanio nabytych, wybrałyby się zdatne do remonty jazdy i pociągów, resztę sprzedawać by można. Szczegóły wszystkie, co do utrzymywania, cechowania i zabezpieczenia Skarbowi tych koni przepisać należałoby do Dyrektora Admin. wojennej.

Jak największą oszczędność w Admin. wojennej tym potrzebniejszą sądzi rzeczą Deputacja, że w etacie wojennym nie znajduje znacznych, a nieodbicie potrzebnych wydatków, jako to: założenie ludwisarni, fabryk broni, tak ogniowej jako i białej, salitrzarni, prochowni, lanie kul itp. W tem przedmiocie Deputacja nic pewnego przedstawić nie może, nie mając żadnych wiadomości na których by zdanie swoje zasadzić mogła. Znajduję tylko w etacie „na nowe budowle artylerji i działa 213.457 złpol." Rozumieć należy, że w tak małą sumę założenie ludwisarni i lanie armat wchodzić nie może. W ogólności jednak, ile znajomość kraju i położenie onego światła dać może Deputacji, rozumie, że wszystkie te fabryki bez wielkich nakładów założone być mogą, trzymając się prawidła, że skarb sam na siebie żadnej fabryki administrować nie powinien. Założenie zatem takowych fabryk przez partykularnych, zasilenia tylko sposobem forszusu możeby potrzebowało, Skarb zaś dając fabrykantom swoje żelazo i miedź, a odbierając w zamianie, broń, kule i działa za robotę tylko i za inne mniej kosztowne materjały, do tych fabryk potrzebne, płacić byłby obowiązany. Salitrzarnie i prochownie tak małem co do nakładów są przedmiotem, że o nich nawet wspominać nie potrzeba, jednak i w tych fabrykach od wzwyż wspomnianego prawidła odstępować by nie należało. W ogólności twierdzi

Deputacja, że w kraju naszem, gdzie dla okoliczności politycznych, Rząd przymuszony przeciwko wszelkim prawidłom gospodarstwa krajowego przychody stosować do wydatków, które nad możność posunięte być mogą, należy jak najwięcej oszczędności użyć w tej części administracji, która najwięcej kosztuje, a która z natury swojej, najwięcej ma źródeł oszczędności, drobnych wprawdzie, lecz które razem zebrane, ogół znaczny uczynią. W tem celu, życzyłaby Deputacja, ażeby ubiory wojskowe mniej zbytkowne były. Same wojsko dosyć teraz zdaje się niekosztownie ubrane, chociażby i w tym kilkakroć sto tysięcy Skarb zyskać mógł, dając piechocie białe mundury zamiast granatowych, które dla niedostatku towarów osadniczych coraz będą droższe. Lecz, żeby u nas administracje wojenne złotem i srebrem miały mundury, tak bogato haftowane, że niektórych sam haft do 70 dukatów kosztuje, żeby jedwabnemi materjami miały mundury podszyte, tak zbytkowa okazałość ani z ubóstwem, ani z okolicznościami naszego kraju zgodzić się nie może; ciągnie zaś za sobą to złe, niemniej szkodliwe, że urzędnicy i oficjaliści administracji wojennej, nie będąc w stanie łożenia takich kosztów, przepisu nie zachowują, co im bezkarnie ujść musi, bo do nadmożności nikt przymuszonym być nie może.

Oprócz widoków gospodarskich, inne jeszcze uwagi swoje przedstawić sądzi Deputacja za rzecz potrzebną. Częsta odmiana oficerów nie może tylko być szkodliwą wojsku. Żołnierz ustawicznie innemu podlegając oficerowi, nie może dla niego nabrać tego zaufania, tego przywiązania prawdziwie synowskiego, które z całego pułku jedną prawie składają familję, tym straszniejszym go czyni nieprzyjacielowi, im ten węzeł mocniej ściśnięty. Przyczynę tej częstej odmiany upatruje Deputacja w łatwości, którą oficerowie po dwuletniej służbie dymisje swoje otrzymują, i w nadgrodach zbyt wczesnych, które bez trudności dostają, t. j. pozwolenie noszenia mundurów wysłużonych. To pozwolenie uważane wszędzie jako nadgroda, nie powinno by być dawane tylko po 12-letniej służbie. Oprócz powyżej wzmiankowanej nieprzyzwoitości, wypływającej z częstej odmiany oficerów, i tę jeszcze niemniej dla wojska szkodliwą przydać można, że oficer przez 2 lata ledwo nabywszy wiadomości potrzebnych, tak co do służby wojskowej, jako i do rachunkowości, porzuca służbę, i inny na jego miejsce wstępuje, którego na nowo uczyć potrzeba, tym sposobem szkoła żołnierska ustaje i niknie zaród dobrych wyższych oficerów i pułkowników. Temu złemu zaradzając, możnaby na młodego człowieka, chcącego wejść w służbę, włożyć obowiązek zapisania się jako przynajmniej lat 6 służyć będzie. Od dopełnienia tego obowiązku ważne tylko przyczyny uwolnić by go mogły.

Wydał **Juljusz Willaume**

Nowe książki.

Przy czytaniu autobiografji Balfoura (A. J. Balfour Chapters of Autobiography.) wypada żałować, że tak wybitny polityk i myśliciel zaczął pisać swe wspomnienia, mając lat 80. Szczegółowo rozwodzi się nad reorganizacją swego stronnictwa konserwatywnego po upadku Disraelego w r. 1880, lecz nic ciekawego nie opowiada o Kongresie Berlińskim, w którym brał udział jako sekretarz min. spraw zagr. Salisburyego.

Jako uczeń słynnej szkoły w Eton rozwiewa nasze wyobrażenia o poziomie nauczania. Potępia jednostronność w nauczaniu, nadmierne studjowanie języków starożytnych i zaniedbanie kultury francuskiej w l. 1860-ch. „Nie nauczono mnie ani łaciny, ani greki. Zresztą nie oskarżam nauczycieli. Innych języków też nie poznałem, co już nie jest moją winą. Francuski, niemiecki, włoski, hiszpański były w szkole ignorowane. Co do angielskiego — przypuszczano, że jest nam znany jako mowa ojczysta. To było również całkiem błędne mniemanie.“

B. był w przyjaznych stosunkach z Wielkim Starcem Gladstonem i konstatuje, że ten wódz liberałów był zachowawcą, Torysem we wszystkich sprawach, dotyczących ceremonjału i tradycji. Tak, np. był bardzo zgorszony tem, że B. używał na wsi roweru i zajeżdżał na stację. Pierwszy Lord Skarbu (Min. Skarbu) i rower — to nie mogło się zmieścić w pojęciach wielkiego reformatora angielskiego. Działo się to w r. 1896, gdy B. miał lat 48, a G. 87.

Gl. wybudował w swym majątku gmach bibljoteki, w której umieścił 40.000 swych książek i oddał tę instytucję do użytku publiczności. Człowiek ten miał tak wielką popularność w masach, że gdy marny mówca z jego stronnictwa nie miał co powiedzieć podczas agitacyjnej przedwyborczej mowy, wymieniał imię wodza. Wnet rozlegały się długotrwałe oklaski. Mówca czuł się podnieconym, zyskiwał na czasie i gadał dalej z większem powodzeniem.

Ciekawy szczegół znajdujemy o potędze Kruppa. Gdy jedna wielka kolej angielska w r. 1895 zażądała ofert na szyny, najtańszą propozycję nadesłał Krupp. Skandal był tem większy, że kolej przecinała tereny, produkujące stal. To niedołęstwo czy chciwość przemysłowców angielskich wywarła wielkie wrażenie na ludziach, zastanawiających się nad przyszłością swego kraju.

Jak większość wybitnych Anglików B. był zamiłowanym sportowcem. Chwile, które spędził z przyjaciółmi na partji lawn tennis lub golfa, nazywa najprzyjemniejszemi w życiu. Wabi go umysłowość semicka i przyjaźni się z Rotszyldami. Wydawca dodał 4 portrety. B. miał zdumiewająco głębokie i mądre spojrzenie dużych oczu. Wpatrywał się niemi w najgłębsze tajniki kosmosu i bytu. „Dzieje ludzkości są dla Boga taką drobnostką, jaką dla nas jest jedna chwila“ — miał powiedzieć, rozmyślając o wszechświecie.

O tężyźnie B. świadczy to, że mając lat 74, bierze udział w konferencji rozbrojeniowej Waszyngtońskiej 1922 r.

P. Żukowski

Zapytania i odpowiedzi.

Czy w w. XVIII myślano o usplawnieniu Dniestru?

W dziele X. Marczyńskiego „Statystyczne opisanie Gubernji Podolskiej" na str. 159 czytamy: „St. Aug. Poniatowski zachęcał obywateli podolskich do żeglugi na Dniestrze w ten czas, gdy Cherson był średnim punktem handlu czarnomorskiego. Rząd austryjacki dokonywał urządzenia spławu na górnej części rzeki, i do Zwańca przybywały już łodzie ze solą galicyjską. Towarzystwo Londyńskie, znane pod nazwiskiem „Kompanji Tureckiej", zamierzało oczyścić dalszy nurt rzeki, wymierzonej już nawet dawniej aż po wieś Kośnicę w pow. Jampolskim, dla przesyłania towarów do Carogrodu, lecz stosunki z rządem polskim zawiązane, znikły."

Czy za niepodległej Polski nauczyciele otrzymywali emeryturę?

Za komisji Edukacyjnej „ten, co dawniej w stanie nauczycielskim lat 20 pracował, lub w ciągu pracy podpadł kalectwu i słabości, dostępował emerytury". 1650 zł była dożywotnia pensja emeryta, który ciągle 20 lat wyuczał. Kaleka lub słaby brał 600 zł. Dla wszystkich było zapewnione mieszkanie do śmierci w zgromadzeniu nauczycielów. Emeryci w zgromadzeniach nauczycielskich używali wielkiej powagi, prezydowali na obradach szkolnych, mogli być obierani na przełożonych, i im często zlecano, aby nad wykonaniem ustaw czuwali. Kandydat, zaczynający w szkołach uczyć, brał przez lat 6 pensyją pierwiastkową, wynoszącą 1050 zl (rocznie). Potem powiększać się zaczynała pensyja 50 zł. rocznie, aż do lat 20.

Czy Francja w w. XVII prowadziła handel z Gdańskiem?

Już w w. XVI francuskie statki są częstymi gośćmi na Bałtyku i docierają nawet do Archangielska w r. 1586. Henryk IV koresponduje z carem Fiedorem w sprawie swych kupców, przebywających w Moskwie od lat 4. Dymitr Samozwaniec kupuje klejnoty u kupców z La Rocheli, których znaczna liczba przybyła do Moskwy. Pierwszy konsul francuski w Gdańsku był mianowany w r. 1610 na żądanie kupców francuskich. W r. 1604 Henryk IV związał się traktatem handlowym ze wszystkiemi miastami hanzeatyckiemi. W tym czasie przyjeżdża na rok do Gdańska około 25 okrętów franc. przeważnie z ładunkiem soli i wina. W r. 1673 przewieziono tą drogą przeszło 50.000 lasztów soli, przeznaczonej dla Prus, Litwy i Moskwy.

Gdzie najmniej szanowano cmentarze?

Zapewne w Rosji. Russkaja Starina z czerwca 1914 pisze: „Miejsca wiecznego spoczynku nie cieszą się u nas nawet w stolicach należnym szacunkiem i opieką. Po wiejskich cmentarzach włóczy się bydło, nawet wśród grobowców szlachty. Chłopi rujnują pomniki, zabierając cegłę". Działo się to przed bolszewizmem . . .